Nr. 9. 1. Maja 1860.

Wychodzi we Lwowie w dwóch arkuszach co Wtorek. Prenumerata: z przesyłką pocztową całorocz. 10 zł., półr. 5 zł., kwart. $2^1/_2$ zł. We Lwowie całoroc. 9 zł., półr. $4^1/_2$ zł., kwart. $2^1/_4$ zł., miesięczn. 75 ct. w. a.

KÓŁKO RODZINNE

Miejscowa prenumeratę przyjmuje księgarnia Wilda, tudzież inseraty po 8 ct. od wiersza za pierwszorazowe umieszczenie, za następne po 4 ct. z dołączeniem stemplowego po 30 ct. Biuro redakcyi: ulica halicka Nr. $157^1/_4$.

ŻYDOWSCY.

KRONIKA RODZINNA

spisana przez

Zygmunta Kaczkowskiego.

(Ciąg dalszy).

Od roku 1794.

Seweryn wychował się w antykamerze królewskiej. Licha-to była szkoła — a przynajmniej liche z niej wyniósł korzyści. Wprawdzie się tam niepomału ogładził, nabrał form zgrabnych i wielkoświatowych, wyćwiczył się w językach francuskim i włoskim, pojęcia swoje bardzo rozszerzył a nawet dowcip sobie wyrobił, który na dworze królewskim był w modzie: ale wszystko to nie rodziło w nim takich owoców, jakich każdy-by szukał na pewno w synie Bernarda. Fatalne już poczynały się czasy: ludzie zaczęli się psować, więcej narabiać głową niż sercem, hołdować rozmaitym opiniom publicznym, a w skutek tego oświata i dowcip nie zawsze już były rękojmią obywatelskiej zacności i miłości ojczyzny. Tak także Seweryn. Acz wiotkie jeszcze pachole, miał już swe zdania i rezonował o wszystkiem; miał nawet swą wolę i zdawał się kroić na samodzielny charakter: ale jak zdania jego nie zawsze były zgodne z rozsądkiem, tak i Bóg wiedział jeszcze, jaki-to miał się z niego wyrobić charakter. Kiedy w roku 1791 król się oświadczył z narodem, on trzymał także z narodem; kiedy konfederacya Targowicka wybuchła, on przeciw niej rezonował; lecz kiedy król do tej konfederacyi przystąpił, on króla usprawiedliwiał. Z wybuchem zaś insurekcyi w Krakowie sam nie wiedział co myśleć; ale mu się daleko więcej podobał awanturniczy Madaliński, niżeli spokojny Kościuszko. Kiedy pod koniec kwietnia powstała Warszawa i poczęły się wojny uliczne i mordy, on im się tylko przypatrywał ciekawie: lecz kiedy w maju lud się oburzył i zaczął sprawiedliwość wyrządzać krzywdom narodu, on się wzburzył przeciw ludowi i bił na lud, na Kościuszkę i na xiędza Hugona, choć ten ostatni był uproszony przez jego ojca na opiekuna dla niego. Dnia 10. maja w południe, kiedy wieszać zaczęto, Sewerynek był pierwszy koło ratusza na Starem Mieście i docisnął się z swoim koleżką jak najbliżej szubienic....

Wyprowadzono pierwszego Ankwicza. Okazały ten mąż, ubrany tylko w zielony kaftanik tak jak siedział w więzieniu, wyszedł z zadziwiającą powagą i przytomnością pod szubienicę i z takąż samą powagą wylazł na drabinę. Chciał ztamtąd mieć mowę do ludu, a nawet ją już rozpoczął. Ale lud zagłuszył go wrzaskiem: — Śmierć zdrajcom ojczyzny! na hak z nim! na hak! — Natenczas Ankwicz dobył złotej tabakiery z kieszeni, zażył z niej z krwią najzimniejszą tabaki, zaczem ją oddał mistrzowi i rzekł: — ›Weź Asan na pamiątkę odemnie — a nie męcz mnie długo‹. — Jakoż zaraz sam sobie założył stryczek na szyję — i za chwilę już nie żył. Widząc to Sewerynek, trącił łokciem swego koleżkę i rzekł: — Podoba mi się. Gdyby mnie wieszano, i ja-bym tak zginął.

Niebawem wyprowadzono Zabiełłę; ale ten był już w drodze półmartwy. Powieszono go jak chustę na płocie. A Sewerynek rzekł: — K... pan Zabiełło, nie wart i szubienicy. — Zaczem szli oba ku Bernardynom, bo i tam także wieszano....

Niebawem potem dostała mu się missya dość ważna. Oto Michał Poniatowski, brat Króla a Xiążę Prymas Królestwa, żyjąc od tego czasu w ustawicznym strachu a chcąc ratować i Króla i siebie, wdał się był z Prusakami w konszachty i wyprawił do nich listy z zawiadomieniem, którędy mają na Warszawę uderzyć. Przypadkowym sposobem przejęły te listy placówki polskie, i zaraz rozniosła się wiadomość o tem po całej Warszawie. Lud zburzył się na nowo, zgromadził się pod oknami xięcia Prymasa i zaczął kopać dół na szubienicę. Z wiadomością o tem wpadł do króla Kościuszko. Seweryn był dnia tego na służbie i sam drzwi otwierał Panu Naczelnikowi. Stanął też pode drzwiami, aby coś słyszeć. Ale słyszał tylko słowa urywane. Naczelnik mówił: — ›Najjaśniejszy Panie! niemasz już dla niego żadnego ratunku.‹ — ›Przez Pana Boga żywego!‹ — zawołał Król Jegomość z przestrachem, uderzył w ręce i mówił coś dalej, ale tego trudno było dosłyszeć. W tej chwili zaszeleściła jedwabna roba pani Grabowskiej, szelest tak znany wszystkim Szambelanom i paziom, że niepodobna się było na nim omylić. Pani Grabowska coś mówiła, Król mówił i Kościuszko coś mówił, lecz krótko i zaraz wyszedł. W gabinecie trwała jeszcze przez parę minut narada; ale za chwilę sam Król Jegomość drzwi otworzył z impetem i spytał: — ›A kto jest na służbie?‹ — Poczem patrzał po twarzach wszystkich, a zlustrowawszy ich, rzekł: — ›Sewerynie! chodź tu.‹ — Seweryn wszedł do gabinetu i zastał tam panią Gra-

bowska i xięcia Podkomorzego, ale oboje milczeli. Tymczasem Król, własnoręcznie napisawszy karteczkę i dołożywszy do niej jakieś małe pudełeczko, zapieczętował to razem i oddał Sewerynowi: — »Pobiegnij z tem do xięcia Prymasa i oddaj to samemu do ręki. Zaczekasz i respons przyniesiesz. Nie zatrzymywać się nigdzie po drodze i iść, jakby na przechadzkę. Sprawiwszy się dobrze, otrzymasz sowitą nagrodę.» — Seweryn pobiegł, a chociaż dobrze wiedział, z czem idzie, szedł najspokojniej. Przed prymasowskim pałacem zastał wrzący tłum ludu, ale się zręcznie przezeń przecisnął. W antykamerze była zebrana cała prymasowska liberya: twarze powystraszane okrutnie; myśleli pewnie, że kiedy Prymasa powieszą, to i im się dostanie. Xiąże Prymas zdał się być sam; stał na środku komnaty i patrzał zdaleka przez okno, zkąd go dochodziło szemranie zgromadzonego ludu, jakby pszczół w ulu. Słysząc skrzypnięcie drzwi, odwrócił się raźnie, a obaczywszy pazia, rzekł jeszcze raźniej: — »Od Króla? i cóż tam?» — Seweryn oddał pakiecik a w tém wyszedł z drugiej komnaty prymasowski spowiednik, X. Meyer, który czy-to przez zapomnienie, czy nie mając jeszcze dość czasu do rozebrania się po spowiedzi, miał komżę i stułę na sobie. Tymczasem Xiąże Prymas odczytał karteczkę, poczem strzepnął z niej piasek złocisty i jeszcze raz ją odczytał — i stał przez oka mgnienie w zamyśleniu. Lecz prędko potem przystąpił do stołu, położył na nim tabakierę, wsypał do niej z owego pudełka proszek, zamknął ją, zamieszał i zażył silnie po dwakroć tak, że Seweryn to widział. X. Meyer załamał ręce i tak skamieniał na miejscu. Zaczem Xiąże Prymas siadł w krześle wygodnem i rzekł do Seweryna: — »Widziałeś?» — »Widziałem.» — »Idź-że do antykamery i zaczekaj, a za chwilę będziesz miał respons.» — Seweryn wyszedł. — I czekał w pierwszej antykamerze przez kwadrans, albo może i dłużej. Przez ten czas przybiegało po kilku posłów od Króla, ale żadnego nie wpuszczono; bo X. Meyer wybiegł był zaraz za Sewerynem i nie kazał wpuszczać nikogo. Tylko panią Grabowską wpuszczono. Prawie w też pędy za nią przybiegł X. Hugo. Nie chciano go wpuścić, ale porostrącał służbę i przebiegł pierwszą antykamerę; obaczywszy w drugiej Seweryna, zatrzymał się przed nim. —»A co Wasze tu robisz?» — »Z listem od króla.» — »To ciebie wysłano?» — zawołał X. Podkanclerzy, — »zaczekaj tu na mnie»; — i wbiegł do komnaty. Tak znowu minął jaki kwadrans lub więcej. Poczem X. Hugo otworzył drzwi i rzekł do Seweryna: — »A proszę.» — Seweryn wszedł a X. Podkanclerzy zatrzymał go przy drzwiach i wskazawszy mu ręką na Xięcia Prymasa, rzekł silnym szeptem: — »Patrz! tak umierają zdrajcy ojczyzny.» — Seweryn spojrzał w miejsce wskazane — a tam w temże samem krześle poręczowem siedział jeszcze zawsze Xiąże Prymas, ale nogi miał wyciągnięte przed siebie, głowę zwieszoną na piersi a twarz opuchłą tak mocno, jak gdyby miała pęknąć za chwilę. Seweryn milczał — a X. Hugo przypatrywał mu się przez oka mgnienie. Zaczem go znowu ujął za rękę i poprowadził do dalszych komnat. W komnatach tych okna już były pootwierane, na znak, że trup jest w mieszkaniu; ale lud na to nie zważał, pracując z podwójnemi siłami nad postawieniem szubienicy. Tymczasem X. Hugo stanął na przeciw Seweryna i rzekł: — Mam listy od ojca. — Od ojca? — zawołał żywo Seweryn, — jakże im się tam w Grodowiskach powodzi? — Ojciec Waćpana, — rzecze na to X. Podkanclerzy, — nie jest w Grodowiskach, tylko tam gdzie każdego zacnego obywatela obowiązek dziś woła. Ojciec Waćpana jest w polu i bije się z nieprzyjaciołmi ojczyzny. — Mój ojciec się bije? — zawołał Seweryn i zamyślił się nad tem. — A Waćpana ręka jeszcze za słaba? — zapytał X. Hugo. — Ręka u mnie nie jest za słaba, odpowiedział Seweryn, a opuszczając oczy ku ziemi, dodał: — ale ja jestem w służbie królewskiej. — A na to X. Podkanclerzy ze smutkiem: — Daj Boże! aby w tej służbie było coś jeszcze z Waćpana; ale wątpię. — Milczał przez chwilę, patrząc na niego, a potem dodał: — A może masz słuszność, że się nie sposobisz do żadnej służby. Może już niedalekie te czasy, kiedy żadnej służby nie będzie potrzeba — a wtedy będziesz mógł żyć sobie spokojnie i przeżyć całe życie bydlęciem. — Na te słowa krew uderzyła Sewerynowi do twarzy i chciał coś mówić; ale w tem dał się jakiś nowy szmer słyszeć w pierwszej komnacie, więc zamilkł i wyszedł. A kiedy wychodził, spotkał Króla, który przyszedł odwiedzić swojego brata po śmierci....

Wiadomość o ojcu, który pomimo lat pięćdziesięciu bił się dla miłości ojczyzny, a nareszcie tych kilka słów X. Hugona, sprawiły silne wrażenie na Sewerynie. Przez kilka dni bardzo był niespokojnym i chwiał się. Jakoż gdyby był wtedy miał tylko trochę więcej ufności w X. Hugonie, byłby był może wstąpił na inną drogę. Ale on niestety! wszędzie chciał mieć swoje zdanie, choć jako żak nie rozumiał niczego, a stąd nie miał do nikogo ani ufności, ani miłości. Szukając tedy po za ojczyzną a tylko w sobie samym, w swoim własnym a już bardzo zepsutym człowieku, pociechy, znalazł ją łatwo, ale ją znalazł najgorszą. Uspokoił się bowiem prędko i pozostał przy swojem paziowstwie, niechaj się dzieje co chce. Seweryn był już wtedy na bardzo złej drodze...

Wszakże w pół roku potem ten wielki dramat się skończył.—Polska upadła. — wojska się rozprószyły, — Król wyjechał do Grodna a jego dwor się także rozprószył. Seweryn błąkał się jeszcze jakiś czas po Warszawie, nie umiejąc podzielić ani uciechy wrogów, ani rozpaczy rodaków. Był jakby obcym pośród własnego narodu. Uczuł się wreszcie obcym, zabrał się całkiem i do Grodowisk wyjechał. —

W Grodowiskach zastał już ojca: ale jakimże-to go zastał! Poczciwy ten człowiek ledwie był do poznania. Zestarzał się o jakie lat dziesięć lub więcej, — nie cieleśnie, bo zawsze jednakowo wyglądał, ale moralnie. Umysł jego jeszcze zdawał się być dość trze-

żwym, ale fantazya całkiem złamana: boleść ją tak złamała. A boleść to była wielka, olbrzymia, największa, jaka być może na świecie: ledwie raz w kilkanaście wieków spuszcza Bóg taką boleść na ludzi. Nie dziw, że pod nią upadają — nieszczęśni! Ale błogosławieni są ci, którzy taką boleść uczują. I błogosławieni ci, którzy pod nią upadną. Anielskie-to serca! Utracą wszystko na ziemi i utopią się w łzach: ale podniosą się duchem wysoko, miłościwemi sercami swemi tron Boży podeprą i stamtąd jako gwiazdy pierwszego rzędu na wieki wieków przyświecać będą swym wnukom....

O! biedny Bernard! jakże on się teraz odmienił! Już o wszystkiem zapomniał, co należało do ziemi. Jego konie wyniosłe, jego owce wełniste, gorzelnie, browary, skrzynie pełne pieniędzy, łany kołyszące się pszenicą i żytem: wszystko-to nie zwracało nawet jego uwagi na siebie. Najwykwintniejsze nie smakowały mu potrawy, najsłodsze go nie nęciły napoje. On był wciąż w zamyśleniu, jego twarz była jak gdyby kirem okryta a jego oczy zdawały się być wywrócone na wewnątrz. Tak wstawał rano i zaraz szedł do kościółka, gdzie teraz codziennie msza święta się odprawiała dla niego. Tam, przed obrazem Chrystusa Pana upadającego pod krzyżem, przy grobach swoich pradziadów, modlił się cały poranek. Powracał potem i zasiadał na osobności w krzesełku, zanurzał się w myślach aż do bezprzytomności i nieraz tak całe trawił godziny. Czasem w dzień piękny wychodził w ganek, opierał się o kolumnę i zatapiał swój wzrok w dalekim widoku kraju: gdzie długiem pasmem zieleniły się łąki, złote kołysały się niwy, brzegami bujne snuły się lasy, a w dali widać było jakąś rzekę niebieską: a za nią jeszcze daleko piękniejsze krainy, kołyszące się jak wyspy cudowne w mgłach niebieskawych.... Wszystko to była Polska, rozszarpana teraz w kawałki, obcemi przygnieciona zagony: a najwierniejsze jej dzieci, jedne w grobach polowych, drugie w nędzy i głodzie i bolu, a trzecie po całym świecie w rozsypce.... Bernard patrzał w ten kraj, taki piękny taki uroczy — a tak nieszczęśliwy! I zwolna oddech zaczął mu się zaciskać w piersiach, ciemno robiło się w głowie a dwie łzy stawały w jego błękitnych źrenicach, dwie łzy tak wielkie, jak dwie perły uryańskie. Widzieć było tego starego żołnierza, tego barczystego olbrzyma, ze łzami w oczach, i nie zapłakać; trzeba było być chyba kamieniem....

Tak go widywała jego ukochana małżonka i szanując jego łzy, które stały za najrzewniejszą modlitwę, nigdy mu w niej nie przeszkadzała. Ale dopóty stała o podal od niego, dopóki on sam jej nie spostrzegł. A wtedy podawała mu rękę i prowadziła go zwykle do dzieci. Biedna kobieta! sądziła go podług siebie i zawsze myślała, że kiedy go nic rozweselić nie zdoła, to go dzieci pocieszą. Ale jego nie cieszyły nawet i dzieci...... Najmniej zaś mógł go pocieszyć syn jego. Z początku nic; z początku myślał nieszczęsny ojciec, że nie daleko odleciało jabłko od jabłoni, i tylko z żalem się zbliżał do niego i mówił:

— Biedne dzieciątko! w jakież-to czasy wypadło twe życie! Będziesz zbierał bogate plony a nic nie uzbierasz; będziesz pożywał chleb pracy twojej a przez łzy go nie przełkniesz; będziesz żył długie lata a umrzesz, jak gdybyś tylko prześnił to życie w boleściach płaczu. — I płakał nad nim. I sam byłby w nim może nic innego nie ujrzał, jak tylko dziecko swe własne, kochane lecz nieszczęśliwe. Ale baczniejsza od niego, przejrzała go matka. I obaczyła w nim monstrum, maleńkie wprawdzie, ale pod wielą względów dość brzydkie. W samej istocie usposobienie ówczesne Seweryna było to coś monstrualnego. Libertyn i niedowiarek, jakich jeszcze w Polsce dotychczas nie było, drwiący filozof, epikurejczyk, był przytem napojony zasadami arystokracyi, tej arystokracyi najlichszej, która się zasadza na pogardzie dla niższych a na lokajstwie dla wyższych. Takim zdawał się być zwyczajnie. Lecz przytem całkiem niespodziewanie wyskakiwały czasem z niego jakieś demagogiczne zasady, zrównania ludzi, powrotu do stanu natury, rzeczypospolite europejskie, amerykańskie i Bóg nie wie jakie. To co do teoryi: ale w praktyce, smacznie jeść, słodko zapijać, ubierać się strojnie i wielbić piękne i młode kobiety, to była jego zasada. Zgoła była to beczka pełna, lecz pełna śmiecia.....

Wyrozumiawszy go matka, niezmiernie się nim zmartwiła. Takiegoż-to na świat wydała syna? tak go-to przystrojono na dworze królewskim? — Lecz jako matka, chociaż na własne oczy widziała, przecież nie mogła temu uwierzyć, ażeby jej dziecko w niewielu latach tak przerobiono; ażeby w nim nie zostało z tych wszystkich uczuć szlachetnych i pięknych, któremi go napoiła: ani miłość ojczyzny, ani cześć dla rodziców, ani nawet pamiątka dziecięcego paciorka? — Jakoż zaczęła pilnie grzebać w tej beczce. Z początku długo wygrzebywała tylko śmiecie: lecz przecież w końcu, na samem dnie, dogrzebała się, nie uczucia, nie serca, ale przynajmniej jakichś dalekich wspomnień z czasów dziecięctwa, jakiejś pewnej tkliwości, która się wprawdzie objawiła w formie dość zimnej a nawet ckliwej, w formie takiej samej, jaką zaprowadzili nasi poeci klasyczni, ale która przecież w gruncie rzeczy była uczuciem serca. Zrobiwszy ten wynalazek, stroskana matka odetchnęła cokolwiek. Zaczęła mieć przecież jakąś o nim nadzieję: i zaczęła powoli w nim rozdmuchiwać tę tkliwość. Ale napróżno; całkiem napróżno, bo stało temu na przeszkodzie znów inne uczucie, uczucie czyli zasada, sam nie wiem, i nie umiem mu nawet dać stosownego nazwiska. Ażeby go przecież jakokolwiek przedstawić, powiem, że była w Sewerynie tak zwana owego czasu **tężyzna**. Tężyzną nazywali się czasu Stanisława Augusta i xięcia Józefa młodzi kawalerowie, którzy sobie podali ręce na to, ażeby być zawsze walecznym, odważnym, śmiałym, nieskazitelnym w sprawach honorowych; ażeby być każdej chwili determinowanym na wszystko, co jest szlachetne, i nigdy nie dbać o życie. Słowem, była to idea dawnego rycerstwa, nowszej szwaleryi i najnow-

szego szlachectwa. Idea ta liczyła bardzo wielu wyznawców w Warszawie — i nieraz cudów dokazywali ci ludzie. Wprawdzie pod niektóremi względami, jak np. co do wielbicielstwa dla dam, co do gry w karty i kości, co do wybierania furażów po stacyach, nie mieli oni zasad zbytecznie surowych — i wiele rzeczy uchodziło Tężyznie, na które żadna miarą nie pozwala katechizm: ale zawsze ich grunt był dobry, szlachetny i piękny, i lubo czasami się pobłąkali, jednakże zawsze dochodzili do celów szlachetnych. Seweryn był tej idei jaknajgorliwszym wyznawcą. Zawsze czysto, szlachetnie, odważnie, naprzód a śmiało, bo liche to życie nie warte i torby sieczki: to była jego ogólna zasada. A to była zaprawdę bardzo cenna perła w tej beczce śmiecia.

Pomału, zwolna, przez rozmowę, przez obserwacye, dojrzała ją matka, i znacznie się tem uspokoiła. Udzieliła nareszcie swoich spostrzeżeń mężowi, i pracując sama nad synem, nakłoniła także i jego do pracy. Ale jeżeli matka nie potrafiła w nim obudzić uczuć rodzinnych i religijnych, z których chciała dla niego urobić puklerz przeciwko złemu choćby tylko cokolwiek pewniejszy, niżeli nim była Tężyzna: to tem mniej jeszcze potrafił w to smutny, posępny, zbolały a przytem teraz po zakonnemu surowy Bernard. On wprawdzie często się zwracał do syna i długie mu trzymywał kazania, ale zawsze mówił tylko w ten sens:

— „Teraz już wszystko przepadło — i nie masz dla nas żadnego ze zwykłych sposobów ratunku. Jeden już tylko jest dla nas ratunek — a ten jest w nas samych. Pokora i miłość: oto dwa miecze ogniste, które jedynie mogą zgnieść naszą niewolę. Pokora przed Bogiem i ciągła modlitwa, ażebyśmy się coraz wyżej i wyżej podnosili na duchu i czyścili jak złoto w płomieniach. A praca i miłości braterska pomiędzy sobą. Pracować krwawo, ażeby ani piędzi ziemi nie wypuścić z pod siebie; zawsze sobie ręce podawać w pracy; kochać się wzajem i w miłości tak opleść gęsto tę ziemię, ażeby się żaden płaz nie prześliznął: oto jedyny dla nas ratunek. Niechaj odtąd nie będzie pomiędzy nami ani chłopów ni panów — a wszyscy jak mnichy w jednym zakonie. Niechaj nie będzie wyniosłości i dumy, zazdrości i nienawiści, lekkomyślności i próżnowania. Niechaj nie będzie uśmiechu na żadnej twarzy, ani dźwięku lutni pod strzechą, ani pląsów w gospodzie. Niechaj każdy grubą obłoczy siermięgę, niechaj pożywa chleb rżany i wodę pije, a co mu od gęby zostanie, niechaj schowa dla brata. Niechaj dzieci będą jako mężowie, a mężowie jak starcy, a niewiasty jak święte. A wtedy wszyscy staniemy się jako święci, — i podniesiem się wysoko nad wszystkie narody, — i Bóg się ulituje nad nami, — i więzy same z nas spadną......“

Piękne, poważne i bez wątpienia skuteczne to były myśli, — ale Sewerynowi jaknajmniej przypadały do smaku. Ani on ich rozumiał, ani bez długich i pracowitych przygotowań mógł je zrozumieć. Do tego jeszcze ojciec zbyt mało nim się zajmował. On był tylko swojemi czarnemi myślami zajęty: a myśli te stawały się jeszcze coraz czarniejszemi. Dotychczas modlił się tylko po parę godzin na dzień a raz na miesiąc szedł do spowiedzi; lecz odtąd zazwyczaj przez większą połowę dnia bawił w kościółku a spowiadał się po dwa razy na tydzień. Zaczął przytem pomału wprowadzać w życie swoje teraźniejsze zasady. Zrzucił ze siebie kontusz i żupan, i pas złotolity, i wszelkie świecidła: a oblekł się w grubą siermięgę i opasał się pasem skórzanym. Jadał tylko potrawy mączne i jarzyny, i wodą się chłodził. Gości nadzwyczaj mało przyjmował u siebie; kogo przyjął, był dla niego uprzejmym; ale zazwyczaj go nie dopuścił do słowa, sam mówiąc długo i nadzwyczaj surowo. „Na kolana przed Bogiem, głowy popiołem, pokuta! pokuta!“ — to był jego temat wieczysty. Ale kochał przytem każdego, całował z serca jak własne dziecko, płakał nad każdym smutkiem bliźniego, i wszystkich potrzebnych hojną ręką wspomagał. — „Kochajmy się,“ — mówił, — „ratujmy się, wspomagajmy się wzajem, oh! bo nam teraz już nikt nie pomoże! Biednièmy teraz, ubodzy, nędzni, wszyscy żebracy!“ — Gospodarstwem się wcale już nie zajmował, zdawał to na swą żonę; lecz za to zajmował się całym swym ludem. Bardzo często się przejeżdżał po swoich wioskach, czasem przechadzał się piechotą po chatach, a gdzie tylko widział głód, nędzę, niedolę, czynnie ją zapomagał. Jego spichrz był teraz ciągle dla głodnych otwartym, i nie zamkniętą była szkatuła. Założył przytem szkółkę dla wiejskich dzieci, nagradzał tych, którzy ją zapełniali, sam pilnował nauki, a czasem nawet sam uczył. Muzyki, tańców, hulanki jak najsurowiej zakazał; kiedy mu doniesiono, że skrzypice grają w gospodzie, kazał grajków hajdukami rozpędzać: a natomiast zgromadzał dziatwę wiejską na cmętarz, siadał w ich kole na grobie i dawał im nauki: — „Uczcie cię dzieci, bądźcie cnotliwi, kochajcie tę ziemię, ten język, tę wiarę: w was cała nadzieja przyszłości“. — Jak rozpaczliwie za Stanisława Augusta wziął się cały naród do oświecania siebie: tak rozpaczliwie zabrał się Bernard do oświecania ludu i z wielką energią prowadził to dzieło. Sąsiedzi przypatrywali się temu i jedni mówili: — Za późno! — a drudzy: — Pan Bernard bredzi. — Ale ani to było późno, bo lepiej późno, niż nigdy; ani też Bernard bredził, bo miał pod tym względem bardzo jasne widzenie. Gdyby się byli wtedy wszyscy z taką żarliwością wzięli do tego dzieła, co wszakże nie było możliwem, bo niepozwolonem: gdzież-byśmy dzisiaj już byli! — Ale wtedy to nie było podobnem, a potem inne pokolenie nadeszło, jak to obaczymy poniżej.... Jakoż i Bernard żadnych nie osięgnął skutków na tej drodze, bo niemiał już siły po temu. Starzał się coraz bardziej, prędko i nagle. Pod zbytecznym ciężarem bolu gięła się jego dusza, rozprzęgały się wszystkie siły moralne. Ze łzami w oczach patrzała żona na niego, bo była pewną, że ten jego żywot świątobliwy nie potrwa już długo. Jakoż istotnie dnia jednego poszedł on do kościółka i do samego południa nie wrócił. Posłano za

nim wiernego sługę, lecz ten wystraszony nad podziw, nic nie umiał powiedzieć. Pobiegła półkownikowa sama i znalazła Bernarda w podziemiach kościelnych, leżącego krzyżem na kamiennej posadzce, z głową opartą o postument marmurowego nagrobku swojego ojca. Pociągnęła go za siermięgę — nie ruszył się. Odwróciła go twarzą do góry — zimny był jak ten głaz, przy którym się modlił, a na jego twarzy widać było łzy świeżo zakrzepłe. Ostatnie łzy, uronione nad niedolą tej ziemi!

Natenczas jeszcze umierali ludzie z boleści.....

(*D. c. n.*)

MĄDRY KRUCZEK.

Natura po kres pewien da się przeistoczyć:
Sroka gadać, koń może sztajera wyskoczyć;
Osioł liczyć godziny; pchła strzelać z armaty;
Zając nawet zające gonić, jak przed laty
Zdarzyło się w myślistwie sławnem pana Paska....
Człowiek nietylko zwierza pojmie i ugłaska,
Ale go i wyuczy mnóstwa zgrabnych sztuczek.
O tych ludzkich sposobach zasłyszał gdzieś kruczek,
Pies z podwórza, ochłapów kuchennych amator,
Urodzony polityk i cywilizator.
Więc mu przyszło do głowy, domowym zwierzętom
Gęsiom, kaczkom, jędykom, kurom i prosiętom
Zakazać przyrodzonych gdaków, pian i kwików:
Słowem kruczek wystąpił jako metr języków,
I wykładał tej rzeszy codzień od świtania,
W teoryi i praktyce zacny kunszt szczekania....
Z razu tępo, lecz z czasem szła nauka gładko,
Zwłaszcza że mistrz i łajał i kąsał nierzadko.
Otóż po latach kilku — niesłychane dziwo!
Wszystek drób, nawet chlewnik, choć nieraz fałszywo,
Jednak psiemi głosami warczał, skomlił, szczekał,
Aż kto żył, słuch zatykał i z dworu uciekał.
Jeden tylko pan dziedzic, o którym dość jawnie
Gadano, że majętność tę nabył nieprawnie —
(A wiemy że na takim czapka zawsze gore)
Radował się z szczekania w porę i nie w porę.
I głaszcząc po łbie kruczka, tak mówić doń raczył:
„Toś mi zuch, żeś co żyło, w zagrodzie tej spsiaczył,
„Bo i prawy właściciel do niej się nie przyzna;
„Gdy usłyszy szczekanie, rzeknie: psia ojczyzna!“ —

Szczęściem słowik na drzewie śpiewał corok w maju
O dźwięku brzmień wrodzonych, starym obyczaju,
Co rządzi zwierzętami od świata początku...
O długoby śnić można jeszcze z tego wątku!
Ale naco słów wiele, gdy jedno wystarczy:
Gęś niech gęga, kur pieje, a kruczek niech warczy.

Ursynek.

Pamiątki Trębowelskie

przez

Augusta Bielowskiego.

(Ciąg dalszy.)

Leszek biały który tyle szlachetności względem wdowy i dzieci Romana okazał i szczerze się ich losem zajmował, bolał nad tem, widząc ze strony Węgrów obłudę i własnych zysków upatrywanie w sprawach halickich, a słabość i niezręczność w postępowaniu matki i syna względem tych nad którymi mieli panować. Postępowanie węgierskie przybierało charakter groźny dla niego samego. Z przybyciem Andrzeja do Halicza zrobiono tam rodzaj zjazdu: znajdowali się na nim prócz obu Romanowiczów wraz z matką, i inni niektórzy xiążęta ruscy, i bojarowie włodzimirscy; znajdował się Ingwar łucki który, ile się zdaje, tak z powodu tego że mu Leszek Włodzimierz odebrał, jako też że z córką jego rozwiódł się, był na niego rozżalony. Ostrożność nakazywała xięciu polskiemu mieć się w pogotowiu przeciwko Węgrom i ich knowaniom. Miał on dotąd najwierniejszą podporę w Alexandrze xięciu włodzimirskim, którego też córkę drugiem małżeństwem poślubił. Roku więc 1213 przybył do Bełza i odjął ten gród Wasylkowi, a Alexandrowi go oddał. Wasylko z niektórymi wiernymi sobie bojarami bełzkimi przeniósł się do Kamieńca.

Właśnie podtenczas Andrzej, na którego dwór znowu wygnany z Halicza Daniel z matką swoją uciekł, szedł z wielkiem wojskiem w xięstwo halickie. Że nie litość nad wygnańcami była mu bodźcem do tej wyprawy, okazało się to już ztąd iż Władysława którego i syn i matka za największego wroga swego uważali, nie tylko puścił na wolność, ale obdarzył zupełnem swojem zaufaniem oddając mu dowództwo nad Haliczanami i przodem do stolicy go wysyłając. Przypadek dziwnie powikłał owe zamysły. Mścisław na sam odgłos wyprawy Andrzeja opuszcza Halicz; Andrzej wstrzymany zostaje okropnym rokoszem Węgrów, którzy żonę jego Gertrudę zabili, i zmuszony zaniechać wyprawę, a Władysław wchodzi do Halicza, obejmuje ster rządu i xięciem się ogłasza.

Daniel z matką opuszczają dwór króla węgierskiego i udają się znowu do Leszka. Przyjął on ich z równą jak dawniej uprzejmością i odesłał do Kamieńca; sam zaś gotował się do wyprawy przeciw Władysławowi. Porozumiał się najpierw z Mścisławem niemym, który oddawszy mu Peresopnicę szedł z wojskiem swojem do Halicza. Szedł tamże z Leszkiem Alexander z Włodzimierza, Wsewołod z Bełza, a z Kamieńca Daniel z swymi pułkami. W wojsku tem odznaczały się nad innych hufce Daniela tak liczbą swoją jak i postawą, składały się bowiem powiększej części z bojarów wielkich i wojowników jeszcze za ojca jego, Romana, do boju wyćwiczonych; ale sam ich dowódca, Daniel, który szedł z Leszkiem na tę wyprawę, był jeszcze takiem pacholęciem, że ledwie utrzymać się

mógł na koniu. W Haliczu zamknął się Jaropołk z Jawołodem, Władysław zaś na czele pułków węgierskich i czeskich w pole wyruszył. Wysłał Leszek przeciw niemu znaczne wojsko: z hufcami Daniela szedł tam Mirosław i Damian, z Mścisława Gleb Zeremiewicz i Jerzy Prokopicz. Nad rzeką Bóbrką spotkali nieprzyjaciela i stoczyli z nim walną bitwę, w której Polacy i sprzymierzeńcy ich odnieśli świetne zwycięztwo. Wojsk Władysława część znaczna w boju poległa, reszta została rozprószona; sam umknął do Halicza i mocno się w nim bronił. Leszek od Halicza odstąpiwszy wojował około Trębowli, około Moklekowa i Zbaraża; obległ i zdobył gród Bykowien [1]) i z wielkim plonem do dom powrócił; nakoniec skłonił Alexandra że oddał Tychoml i Peremyl [2]) Danielowi i Wasylkowi, gdzie wraz z matką swoją panowali.

Oto są wszystkie zdarzenia od XI do XII wieku w których Trębowlę wyraźnie wymieniono. Opowiedziałem je dość obszernie, bowiem ten okres dziejów bardzo mało u nas jest znany, a wprost naszego kraju tyczy się. Sama Trębowla, jak dziś wygląda, ledwie może nasunąć jakieś podanie lub imionisko miejscowe któreby na owe odległe czasy wskazywało. Rozpowiadają mieszkańcy że gród ten liczył niegdyś 50 cerkwi, i nawet miejsca wielu z nich po lasach i przedmieściach wskazują. Przynajmniej część ich mogła już sięgać owego okresu. Potok płynący niedaleko zamku, a nazwany Peczenig, zdaje się takoż wskazywać na owe czasy, kiedyto xiążęta trębowelscy w ścisłych z Pieczyngami (według wymowy tutejszej Peczenihami) stosunkach zostawali. Nazwisko to potoka znachodzę w akcie urzędowym z roku 1648.

Był jeszcze Halicz po owej wyprawie Leszka na którejśmy stanęli, przez lat dwadzieścia kilka xięstwem udzielnem; był potem przez lat sto pod całkowitem lub częściowem jarzmem Mogołów; wrzały w nim wojny domowe, kojarzyły się przymierza sąsiedzkie, przedsiębrały wyprawy; wznoszono jedne grody drugie burzono; ale w całym tym przeciągu stu kilkudziesięciu lat nie wspomniano nic zgoła o Trębowli, chociaż mamy obszerny, bardzo ciekawy opis zdarzeń w tych krajach za czasu Mogołów, przez świadka spółczesnego.

Po śmierci nagłej Bolesława mazowieckiego, ostatniego halickiego xięcia, zajął te kraje Kazimierz wielki roku 1340, a między główniejszemi grodami, które wojskiem swojem osadził, była jak mówi Długosz Trębowla. Od owego czasu mamy już coraz liczniejsze i znakomitsze pamiątki, które nam i wewnętrzne urządzenia tego miasta i znaczniejsze jego budowle, a nawet niektóre dzieła sztuki i zabytki pismienne poznać dają. Chcę je tu pokrótce wymienić.

We Lwowie u św. Jerzego jest dzwon średniej wielkości, dźwięcznego i przyjemnego głosu. Zowie się dzwonem trębowelskim, i tak zapisano go w xięgach archiwialnych wraz z obrazem Bogarodzicy trębowelskiej, który za biskupa Szumlańskiego, około r. 1690, z trębowelskiego zamku do Lwowa przywieziono. Obraz malowany jest na drzewie cyprysowem; przedstawia Najświętszą Pannę z omoforem czyli stułą biskupią; w obrządku słowiańskim znana ona jest pod imieniem Pokrowy. Zdaje się że i ten dzwon wzięty był do Lwowa bądź wtedy, bądź dawniej jeszcze z monastyru trębowelskiego. To co mu wielką wartość nadaje, jest napis kiryliką, u górnej części dzwonu w trzech wierszach umieszczony, który dosłownie opiewa tak: „Lata 6849 (1341 po Chrystusie) ulany był dzwon ten świętemu Jerzemu, za xięcia Dymitra, staraniem ihumena Eutymiego. A pisał Skora Jakub". Jest to więc najdawniejszy, dotąd znany, pomnik sztuki ludwisarskiej na ziemi Słowian. Zastanawia w tym napisie rok 1341, albowiem według powyższej wzmianki Długosza miał już Kazimierz wielki zająć w roku 1340 gród Trębowlę, a tu widzimy jakiegoś xięcia Dymitra. Tę sprzeczność chronologiczną nie trzeba brać tak ściśle iżby z niej zadawać kłamstwo jednemu lub też drugiemu świadectwu. W obliczeniach bowiem lat od stworzenia świata, jakie w słowiańskich xięgach znachodzim, bardzo często natrafia się różnica o rok lub nawet więcej, co do pewnych zdarzeń, oznaczonych chronologią od narodzenia Chrystusa przez pisarzów łacińskich. Wypływało to po części już ztąd, że na Rusi rozmaicie oznaczano początek roku: raz go liczono od 1go marca, drugi raz od 1go września, nakoniec od 1go stycznia jak dzisiaj. Coś podobnego postrzegamy i u łaciników, ale w czasach odmiennych, i ztąd też owe różnice. Jest rzeczą niewątpliwą że około tego czasu jeden z xiążąt tatarskich panujących na Podolu nazywał się Dymitr. Latopisiec litewski przez Daniłowicza wydany powiada: Olgierd szedł w pole z wojskiem litewskiem i pobił Tatarów na sinej wodzie, mianowicie trzech braci: xięcia Choczebija i Kutłubuha i Dymitra, a są to trzej bracia xiążęta tatarscy, władcy i dziedzice ziemi podolskiej. Z ich ramienia zawiadowali tam atamani, a baskaki wysyłani od xiążąt zabierali od atamanów z podolskiej ziemi dań.

Co do samego dzwonu umiano już od dawna cenić w nim wielkiej wagi pamiątkę. Pomieniony biskup Józef Szumlański polecał już w roku 1708 aby w niego rzadko tylko dzwonić, z powodu jego starożytności. Zastanawiano się też obszernie nad jego napisem w Czasopiśmie zakładu narodowego imienia Ossolińskich z roku 1831 i 1842 i wizerunek litografowany tak dzwonu jak i napisu tamże umieszczono.

Do rysów fizyonomii dawnej miasta i jego urządzeń wewnętrznych posłużyć mogą następujące wiadomości. A najprzód: objazd miejski zajmował przestrzeń bardzo rozległą. Za Stefana Batorego opisano go „według starożytnego używania." W opisie tym czytamy: »Poczynając od rzeki Gniezdy po krainie mogiłki od

---

[1]) Podaję tu imiona grodów tak jak są w najnowszym wydaniu kroniki wołyńskiej, chociaż nie wątpię o tem że w nich zachodzą myłki pisarskie. Zamiast *Moklekowa* ma jeden rękopism *Klekowa*, a zamiast *Bykowien*, *Kowień*. Dawniejsza geografia kraju naszego za mało jest dotąd znana, iżbyśmy mogli robić w tej mierze należyte sprostowania.

[2]) Teraźniejszy Boremel.

Załawia wsi[1]) ciągnie się obwód miejski, trębowelski, po samą cerkiew ś. Spasa tak jako sama w sobie jest, z cmentarzem i z tem piaseczyskiem które mieszczanie trzymają, z starodawna rzeczonem Małów[2]). Ztamtąd poczyna się las miejski według znaku rzeczonego Rowużnia[3]); podle mostecznej od Rowużnej do grodziska gdzie jest kopiec u rzeki Gniezdy, a ztamtąd do krynice która jest pod jaworem; od tej krynicy do pasieki starodawnej miejskiej która jest w Dąbrowie od Krowinki[4]); zasie od tej pasieki do krynice białej, a od tej białej krynice aż do Boryczówki rzeki; ztamtąd do krynice kamienistej; a potem przez rzekę Boryczówkę do mogił i do dębu na którym krzyż jest, mimo który dąb idzie gościniec Zbaraski. Ztamtąd bieży granica doliną aż do studni gniłej, która studnia graniczy między polem miejskiem grodzkiem baryczowskiem; ztamtąd aż do mogiły która leży nad Baryczówką, i aż do dwu dębów na których są krzyże które dzielą dąbrowę grodzką baryczowską od dąbrowy miejskiej którą Choroszą zowią. A od dwu dębów do piąciu mogił które są narożne, a od nich do brzozy. Od brzozy do mogiły narożnej która graniczy grunt miejski, pola, dąbrowę od Wieławia[5]) i od Hleszczawy[6]); a od tej mogiły i dąbrowy aż do mogił dwu które są w dąbrowie, które graniczą od Hleszczawy, aż do łozy która jest w polu; tamże od łozy do doliny głębokiej i aż do iwy drzewa, przejechawszy gościniec miedzki, a od iwy do drogi iwanowskiej[7]) która bieży z miasta; a od tej drogi do mogiły u gościńca głównego; ztamtąd aż do kamienia; ztamtąd do krynice którą zwą Szczygłówką, gdzie są folwarki i sady miejskie; od szczygłowskiej krynice zaś aż do mogiły ku Hebanówce[8]).

Władysław Jagiełło nadał Trębowlanom prawo magdeburskie, porównawszy ich w tej mierze z Lwowianami, do których też w sprawach zawilszych i wątpliwych burmistrz i rajcy trębowelscy odnosić się mieli. Nadanie to Jagiełły, datowane jest z Sieradza w dzień ś. Grzegorza roku 1389, a wydane przez ręce Zakliki kanclerza dworu królewskiego, a sądomirskiego proboszcza. Zatwierdzali je i rozszerzali na korzyść mieszkańców, z kolei następni królowie polscy. Zygmunt stary nadaniem datowanem w Krakowie, w sobotę przed ś. Trójcą, roku 1539 darował miastu Trębowli wiecznemi czasy dochody z podatku od win wódek i wszelkich spirytusów, zalecając aby takowe na coraz lepsze obwarowanie miasta były obracane. Zygmunt August na sejmie walnym w Piotrkowie roku 1555, na przedłożenie Bernarda Pretwica starosty trębowelskiego, darował miastu dochód z mostowego na rzece Krowince. Te i tym podobne nadania i rozporządzenia królów, mające na celu swobody i dobry byt mieszkańców, sprawiły że mimo częstych napadów nieprzyjacielskich na jakie ta część Polski szczególniej była wystawiona, wzrastało miasto w zamożność i przystrajało się znakomitszemi budowlami.

Wzmiankowany wyżej napis dzwonu wskazuje że już przed rokiem 1341 znajdował się w Trębowli monastyr wzniesiony na cześć ś. Jerzego męczennika; chybaby kto chciał utrzymywać iż dzwon ten niekoniecznie dla Trębowli był lany, lecz skąd inąd mógł się tam dostać, co wszelako jest mniej podobne do prawdy. Również dawny zdaje się być i drugi trębowelski monastyr, założony na cześć przemienienia pańskiego przy wiosce Semenów, którego dziś ruiny znaczne widać w lasku poblizkim. Nie zdarzyło mi się natrafić na ślad pierwszego założena jego, z nadania tylko Jana Kazimierza, datowanego w Szarogrodzie dnia 28 września 1663 widzę, że to był monastyr dawny i znacznemi dochodami opatrzony.

Kościoł farny łaciński założony był pod wezwaniem N. Panny na początku wieku XV. Władysław Jagiełło nadaniem swojem w Haliczu dnia 4 po oktawie Bożego ciała roku 1423 datowanem, przeznaczył wiecznemi czasy na utrzymanie proboszcza przy tym kościele wieś Plebanówkę graniczącą z Trębowlą. W nadaniu tem powiedziano że kościoł ten jest nowo założony. Starostą trębowelskim był podówczas Hrycko Kerdejewicz, plebanem zaś przy tym kościele xiądz Piotr. Przy plebanii znajdowały się i szkoły.

Na początku wieku XVII założony został tamże klasztor Karmelitów. Spaniały ten gmach należał do największych ozdób miasta. Pierwotne nadanie kościoła tego i klasztoru jest mi nie znane. Arcybiskup lwowski Andrzej Prochnicki do którego dyecezyi klasztor ten należał, w liście swoim pisanym ze Lwowa dnia 26 maja roku 1625 oznajmia tymże ojcom karmelitom że wolno im jest w nowozałożonym klasztorze trębowelskim sprawować wszelkie obrzędy kościelne według swej reguły; umarłych grzebać oddając czwartą część dochodu ztąd wynikłego do kościoła parochialnego; szkół jednakże otwierać i młodzież uczyć im nie pozwala, boby to było z uszczerbkiem parochialnej szkoły i kościoła.

Samo miasto którego wzrost największy przypada w pierwszą połowę wieku XVII było częścią murem częścią parkanem opasane, jak o tem częste znachodzim wzmianki w przywilejach, a prócz tego miało już od wieku XIV zamek murowany, który był najznakomitszą tamże budowlą. Położony na wysokiej, z trzech stron niedostępnej górze miał trzy wieże: jednę, tak zwaną, szlachecką, drugą narożną, trzecią nad bramą. Do zamku wiódł most zwodowy. W środku zamku była studnia murowana, a w około pełno izb mieszkalnych i pokojów z oknami po większej części w ołów oprawionemi, tudzież dwa sklepy w które grodzkie i ziemskie xięgi chowano. Działa, broń wszelka

[1]) Załawie wieś, mila i ćwierć od Mikuliniec. [2]) Małów, ćwierć mili od Trębowli, stanowi dziś osobną wieś należącą do Tytusa hr. Dieduszyckiego. [3]) Rowużnia, nieznana dziś, przypomina brzmieniem swojem owę Rożnię, dwukrotnie u Nestora spomnianą, na której polach stoczył walną bitwę Wasylko z Świętopołkiem roku 1099. [4]) Krowinka wieś o milę od Mikuliniec odległa, należy dziś wraz z niemi do Włodzimierza hr. Baworowskiego. [5]) może Załawia? [6]) Hleszczawa wieś o 2 mile od Trębowli odległa. [7]) Iwanówka, wieś, półtory mili od Trębowli. [8]) może Plebanówce, bo Hebanówki niema śladu dziś w tamtych stronach.

i amunicya w zamku były częścią publiczne, częścią do korporacyi różnych i osób prywatnych należące. Dwudziestu hajduków, wrotny i puszkarz stanowiło straż zamkową w czasie pokoju; prócz tego mieszkańcy podzamcza obowiązani byli wyłącznie do służby zamkowej i żadnego podatku nie płacili.

Liczne były utarczki i bitwy które od czasu objęcia tych krajów przez Kazimierza wielkiego pod Trębowlą staczano. Chcąc je szczegółowo wymienić, trzebaby przebiedz całą niemal polską historyę; nie było bowiem prawie żadnego napadu z tej strony, czyto od Litwy dawniejszej, czy Wołochów, Turków i Tatarów a w poźniejszym czasie Kozaków, któryby się o Trębowlę nie oparł. Spomnę tu tylko o niektórych po krótce. W roku 1498 było miasto przez Wołochów i Tatarów spalone, a mieszkańcy w niewolę zabrani. Podobnejże klęski doznało w roku 1508. W ośm lat poźniej gdy horda tatarska napad swój na Polskę ponowiła, doścignęli jedną część jej pod Trębowlą Marcin Kamieniecki wojewoda podolski, Stanisław Lanckoroński, starosta kamieniecki i Jan Tworowski, porazili ją i łupy odebrali. Z powodu klęsk przez miasto doznawanych, zdejmowano z nich częstokroć różne ciężary publiczne, zachęcając i pomagając im do odbudowywania swych ognisk. W roku 1518 z powodu właśnie spustoszenia przez Tatarów uwalnia Zygmunt I mieszczan na lat 12 od podatków i czopowego; a w 20 lat poźniej uwalnia ich z takiegoż samego powodu na lat 20 od szosu, czopowego, podwód, wozu wojennego, targowego, mostowego i od ceł, oprócz nowego cła. Uchwała sejmowa z roku 1676 stanowi, że za dzielną obronę Trębowli przeciw Turkom, uwolnione zostaje to miasto na lat 10 od wszelkich podatków publicznych i prywatnych, od exakcyj żołnierskich, stanowisk, hiberny, przechodów, noclegów i wszelkiego rodzaju ciężarów.

Z ludzi znakomitszych których miejscem urodzenia i siedzibą było to miasto, spomniany jest w pierwszych latach XV wieku Bartosz z Trębowli, jako jeden z najdzielniejszych wojowników, którzy się w wojnie z Krzyżakami, mianowicie przy zdobywaniu Malborga odznaczyli. W XVI wieku był starostą trębowelskim Bernard Pretfic, sławny pogromca Tatarów, którzy na sam odgłos imienia jego pierzchali. Pierwsze wyprawy przeciw Tatarom i Wołochom odbywał pod wodzą Mikołaja Sieniawskiego, poźniej sam takowe z wielkiem szczęściem przedsiębrał. Pamiętny jest jego zagon w roku 1541 aż pod sam Oczaków, za Tatarami, których doścignawszy mnóstwo posiekł i potopił, a z odbitym plonem do dom powrócił. Poźniej zwiódł z nimi z równemże szczęściem do 70 potyczek. Umarł w roku 1561. Waleczność i szczęście jego przeciw poganom poszło w przysłowie i mawiano o nim:

Za czasów pana Pretfica,
Wolna była od pogan granica.

(*D. c. n.*)

PISMO ZBIOROWE,

wydane przez Jozafata Ohryzko w Petersburgu r. 1859.

Pismo to, zawierające w dwoch sporych tomach między innemi utwory najcelniejszych pisarzy naszych, jest puścizną po smutnej pamięci czasopismie, pod t. Słowo które tenże sam pan Jozafat Ohryzko zaczął był wydawać z początkiem r. 1859. „Smutnej pamięci“ mówimy, bo wiele zapowiadało, skupiło było najcelniejsze siły literackie około siebie, a tak rychło zgasło.

Na czele pierwszego tomu znajdujemy pracę Augusta Bielowskiego pod tyt: Synowie Chrobrego ustęp z dziejów Polski.

Cała osnowa tej pracy zawiera się w kilku kartach, ale widoczna jest iż te karty są owocem mozolnych i długoletnich zapewne poszukiwań. Wiele wyjaśnień, jak nas o tem „noty“ przekonują, czerpał Bielowski z rękopismów starożytnych znajdujących się po bibliotekach zagranicznych i krajowych. Sam szereg tych źródeł wraz z drukowanemi z których czerpał Bielowski zapełniłby może część naszego sprawozdania. Lecz to nie dałoby jeszcze czytelnikom wyobrażenia o wartości pracy.

Nie pozostaje nam przeto nic innego, jak podać rezultat tej pracy.

Bielowski wykazuje ze spółczesnych i wiarogodnych pisarzów, że Chrobry miał trzech synów, najstarszy Otto otrzymał Słowiańszczyznę, średni Mesko Polskę, najmłodszy z nich Bolesław był w bliskich stosunkach z św. Romualdem, zmarłym r. 1027 i przez niego do zakonu był przyjęty.

Według tych tedy niewątpliwych świadectw należy sprostować to co o wypadkach (po śmierci Bolesława Chrobrego zaszłych) pisarze poźniejsi bajecznego rozpowiadają.

Rozprawa Bielowskiego jest sprostowaniem tych bajecznych wieści. Przedewszystkiem Mieczysław (Mesko) którego zwykle zwą gnuśnym, nie był nim wcale. Nieczekając bowiem na przyzwolenie cesarza niemieckiego, do czego sobie tenże rościł prawo, „kazał uroczyście włożyć sobie na głowę koronę, a poszedł głos po Niemczech, że jest dumny i równy ojcu buntownik (przeciwko Niemcom). Pierwsze ponowania swego lata poświęcił staraniom około religii, kończąc i upiększając zaczęte przez ojca swego świątynie, lub całkiem nowe zakładając. — Miał Mesko kraje rozległe, które mu bądź pośrednio, bądź bezpośrednio podlegały. Broniąc ich przed obcemi przywłaszczeniami okazał, że mu nie brakło ni męztwa ni roztropności, jakich już za ojca rządów złożył dowody.“ Wojował z Konradem cesarzem, który nadaremnie się kusił o poskromienie „buntownika.“

„Zwycięzca w wojnie otwartej Mesko pokonany był knowaniami tajemnemi.“

Do tych knowań należał brat jego starszy (najstarszy syn Bolesława Chrobrego) Otto, którego także Bezbraimem kronikarze nazywają. Dzielnicą Ottona, przez ojca przekazaną, była Słowaczyzna, należąca za Bolesława W. do Polski.

Otto zbuntował lud w Polsce i osiągnął nawet tron polski na czas nie długi; zaburzenie bowiem które

wywołał przypadło w r. 1030 a pod koniec r. 1032 zginął Otto, zabity przez jednego z poufalców swoich.

Mesko II odzyskał tron ale musiał pozostawić Łużyce hrabiemu Teodorykowi „reszta zaś Polski została wprawdzie pod zwierzchnictwem Meska, ale otrzymali w niej swoje dzielnice z jednej strony brat jego Bolesław, z drugiej syn zabitego Ottona Roman, zwany książęciem Rusi.“

Po śmierci Mieczysława II (r. 1034) panowała Ryksa wdowa po nim w imieniu nieletniego Kazimierza, ale oburzyła naród przeciw sobie przezto że nie sprzyjała Polakom, „otoczyła się samymi cudzoziemcami, i lada włóczęga zagraniczny zyskiwał nad zasłużonym krajowcem pierwszeństwo“. Wyniosła się więc cichaczem tam zkąd przyszła: do Niemiec.

Po niej objął rządy ów najmłodszy syn Chrobrego Bolesław II. Kazał się koronować w Gnieźnie. „W ciągu kilkoletniego panowania swego zachował się z wielką sprawiedliwością względem swoich poddanych, a nieprzyjaciołom ojczyzny walecznie się zastawiał.“ Umarł w r. 1038.

Bielowski wykazuje że ten Bolesław miał także drugie imię Kazimierza, podobnie jak najstarszy brat jego Otto zwał się także Bezbraimem, a średni, Mieczysław II miał drugie imię Lamberta.

„Ten tedy Chrobrego syn był właściwie Bolesławem drugim, a Śmiały czyli Szczodry, syn Kazimierza, Bolesławem trzecim, i tak też go zwie w XV jeszcze wieku Stanisław Streczaka.“

Drugą wielce ciekawą pracą w tym tomie Pisma zbiorowego jest artykuł Karola Szajnochy pod t. Słowianie w Andaluzyi. Z pomników dziejowych arabskich z czasów panowania Maurów w Hiszpanii, o ile nam je uczynili przystępnemi orjentaliści hiszpańscy, angielscy, francuzcy, i z porównania ich z innemi dziejowemi źródłami wykazuje Szajnocha związki Słowian z Andaluzyą.

W VIII, IX i X wieku dostawało się mnóstwo Słowian za pośrednictwem żydów kupczących ludźmi do niewoli Maurów, którzy ich kupowali na targach hiszpańsko-galicyjskich. Wielu Słowian przedawali tu także Normanowie i inne narody, a król niemiecki Ludwik protegował to ludokupstwo tak dalece, że uwolnił handel niewolników od cła (r. 906).

Tym sposobem się stało że Słowianie nadbaltyccy i naddunajscy, którzy według arabskich pisarzy „odznaczali się niezwykłą powagą w postawie i obyczajach, wypróbowanem męztwem, wiernością i przychylnością“ stanowili straż przyboczną kalifów Kordowy.

Przy uroczystościach zajmowała straż słowiańska zaszczytne miejsce przy boku Kalifów, a niektórzy z nich „wznieśli się w początkach wieku XI na stopień najznakomitszych urzędników dworu t. j. hadżibów, w Kordowie tyle co pierwsi ministrowie w rzeczach pokoju i wojny“. Inni potrafili zostać całkiem niezawisłymi władzcami w kilku odłamkach państwa Omejów, gdy takowe wojna domowa rozbiła.

Hadżibow czyli wielkorządców słowiańskich wymienia Szajnocha pięciu, głośnych u dziejopisów arabskich.

Jeden z nich Wadha ratuje tron swojego Kalifa Hiszema, toczy szczęśliwe wojny z jego nieprzyjaciołmi, a zwyciężywszy ich rządzi samowładnie Kordową, rozdawszy wielkorządztwa najznakomitszych miast między Słowiany. Jeden z dziejopisów arabskich pisze nawet o czasach Wadhy „teraz panami Andaluzyi byli Słowianie.“ Pomimo wiernych służb swoich został Wadha ścięty w r. 1011.

Następca jego hadżib Hajman, Słowianin, „odegrał rolę niemniej ważną i niemniej tragiczną jak Wadha. — Pozostać miały o nim poematy pochwalne, ułożone w języku arabskim przez sławną poetkę Algasenię i poetę Abu Amera.“ Prowadził wojny ze zmiennem szczęściem, intronizował i zrzucał Kalifów, aż w końcu stracił głowę z rąk Alego w r. 1017. Stawał on po stronie uciśnionego ludu, a „dziejopisowie arabscy wspominają z żalem o jego śmierci.“ Zemścili się też wkrótce Słowianie na Alim za śmierć ulubionego naczelnika.

Inny Słowianin, Naja, odznaczył się na dworze Jahiji (Dżohiji) w Ceucie w Afryce. Jako opiekun nieletniego syna Jahiji imieniem Hacen rządził spokojnie w Ceucie aż do jego pełnoletności. Naja jest postacią bohaterską i romantyczną oraz. Kochał się w Azafii córce Edryza I. byłego kalifa Malagi; gdy tę poślubił Hacen, postanowił Naja wydrzeć byłemu piastunkowi swemu tron i małżonkę. Jakoż dokonał zamiaru. Hacen zginął (r. 1012) — a państwo Ceuta i Tanger przeszło w ręce Naji poślubionego z Azafią. Tak Słowianin został Kalifem w maurytańskiej Afryce. Pokusił się o powiększenie swego państwa przez zdobycie Malagi, lecz postradał wkrótce to państwo wraz z życiem w nierównej walce ze zwolennikami Edryza, zrzuconego króla Malagi.

„Po Naji wystąpiło w dziejach Maurytanii jeszcze dwóch Słowian, podobnież namiestników w Ceuta i Tanger, Razykala i Sekan“. Koniec ich był niemniej tragiczny jak poprzedników.

W Almeryi, Denii, Murcyi, Walencyi byli Słowianie nietylko „wielkorządcami i obrońcami królów“ ale „czasem sami królami“.

Między królami Almeryi wymieniają pierwszego Kairana czyli Hajrana. Po nim wymieniają Słowianina Zohair jako króla Almeryi i Murcyi.

Pierwszym słowiańskim królem Walencyi był Mudafas albo Mudafar.

„Dwaj dalsi królowie słowiańscy w kraju Walencyi Mubarik i Lebib (inaczej Lebun) byli właściwie panami miast Murbiter czyli Murwiedro i Xatiwa.“

W późniejszych czasach giną już ślady Słowian w Hiszpanii. Niedługo upadać zaczęło państwo Arabów w Hiszpanii i ustał wywóz niewolników do tego kraju.

„Główna pora goszczenia Słowian w Hiszpanii trwa mniej więcej od czasów Hakema I do końca wojen domowych po upadku Omejów t. j. od r. 796 do 1086. Była to najświetniejsza epoka panowania Arabów w Andaluzyi, słynącego w historyi z niezwyczajnej pomyślności światowej, z blasku bogactw, uprawy nauk, ogłady obyczajów.“

Opisuje Szajnocha te czasy świetności w ustępie noszącym napis: Andaluzya za czasów Słowian, przy końcu którego następującą czyni uwagę: „Cała historya

tego na odległe brzegi wyrzuconego roju Słowiaństwa wygląda raczej jak jedna z czarodziejskich powiastek oryentalnych, niż jak zwyczajny wypadek rzeczywistości. Wywieziony z pod nadwiślańskiej lub naddunajskiej strzechy niewolnik widzi się stróżem osoby cesarza maurytańskiego, dochodzi u niego łask i zaszczytów, zasiada z nim do współrządu, sam nareszcie zostaje królem — nie istneż to marzenie historyczne?“

„Ojczyzna zapomniała o nich, i oni zapewne nie pamiętali o niej, a gdyby nie pisarze narodu, któremu służyli, odpłacili im za to słowem pamięci, byłaby zgasła wszelka o nich wiadomość.“

Wskazuje w końcu Szajnocha, że nierównie ważniejsze jeszcze wiadomości o Słowianach znajdują się w źródłach arabskich, które czekają dotąd na zbadanie i ogłoszenie ich światu.

Od tych poszukiwań odległej starożytności wprowadza nas Kazimierz Władysław Wojcicki w nasze, dzisiejsze czasy w Wycieczce do Krakowa w Maju (2 — 14) 1858 roku.

Ciekawe są te spostrzeżenia ziomka którego los już dawno oddalił z naszego pobliża.

Przypomina on sobie przy tej sposobności pierwszą swoją wycieczkę odbytą przed laty 28 do Krakowa.

„Kraków pisze W. wówczas był wolnem miastem. Wybiegłem na rynek właśnie w chwili, gdy kompania grenadjerów Rp. krakowskiej zaciągała na główny odwach. Ubiór ich — bermyce niedźwiedzie — przypomniały mi dzielne zastępy nasze z czasów księstwa Warszawskiego; oddział ten poprzedzała muzyka pułkowa, przygrywając na nutę tak rzewną a pełną wspomnień, że spłakany jak dziecko stałem długo na rynku.“

Któż nie wie jaka to nuta?

Opisuje dalej poznanie się z J. S. Bandtkiem, któremu zaniósł pierwszą swoją pracę: Przysłowia narodowe w darze.

Przyjął obojętnie, ale „przejrzawszy ofiarowane dziełko, spojrzał na mnie badawczem okiem i zapytał:

— To pan pisał?

— Tak, panie.

— Wiele pan ma lat?

— Dwadzieścia dwa.

— Pan Polak?

— Tak, panie.

— Pan Polak, tak młody a napisałeś trzy tomy rzeczy użytecznej dla języka, to ja muszę pana kochać.

„I po tych słowach uściskał mię serdecznie; przedstawił swej małżonce, oprowadził szczegółowo po Bibliotece Jagiellońskiej i zaprosił codziennie na szachy.“

„Właśnie był miesiąc Maj jak teraz; z powodu uroczystości uderzył dzwon Zygmuntowski; kiedy ujrzał wrażenie moje na ten głos — rzekł do mnie wskazując ręką na wieżę:

— To Zygmunt! wiele on wieków dzwoni i na płacz i na radość Polski!“

To ten sam Zygmunt któremu niedawno serce pękło.

Poznał wtedy Wojcicki Ambrożego Grabowskiego i Konstantego Majeranowskiego. Z tych zastał jeszcze A. Grabowskiego; z temi odwiedzinami łączy się wspomnienie o Kazimierzu Brodzińskim i Jacku Przybylskim. Dalej powraca jeszcze raz do A. Grabowskiego i daje nam rys rzeźwości siedmdziesięcioletniego starca, który rozweselony odwiedzinami gości miłych zaspiewał im piosnkę wdzięczną i pełną prostoty. „Taka to orzeźwiająca potęga wspomnień, pisze W., — co umaić umie jeszcze siły wątlejące starców polskich“.

Zwiedziwszy Wieliczkę wrócił do miasta by się zdybać z samemi bolesnemi wspomnieniami. Od grobu Jul. Słowackiego, którego znał w kwiecie wieku, idąc ujrzał mogiłę Kościuszki dziś ufortyfikowaną. Mury tej fortyfikacyi zaczęły się rysować. „Lud krakowski powiedział, że Kościuszko jak się ruszył w swej mogile, tak niemieckie mury popękały.“

Rozumie się że zacny podróżnik nie ominął Wawelu, a co najważniejsza, że ze swemi spostrzeżeniami, pełnemi często rzewności, łączy podania ludu panujące w Krakowie.

„O Wawelu np. lud krakowski utrzymuje, że gdy jakie wielkie nieszczęście ma kraj cały dotknąć, słychać w podsieniach zamku i katedry jakby nabożne pienia, pełne rzewności, a człowiek który je usłyszy, od płaczu nie może się wstrzymać“.

Uwagi Wojcickiego o umieszczeniu koszar na zamku, o zmianie polskiego uniwersytetu na niemiecki, o stanie towarzystwa naukowego, które przez odłączenie go od uniwersytetu uratowało charakter polski a postradało poparcie materyalne, — uwagi te wyjęte nam z serca, choć nie nowe, nie są nigdy zbyteczne.

W całym artykule tym panuje nastrój elegiczny, bo W. pamięta Kraków w innym stanie.

Kraków osmutniał, zobczał, stęka pod ciężarem stosunków dzisiejszych, ruch umysłowy przytłumiony, ruch przemysłowy rażony konkurencyą obcej lichoty a brakiem pieniędzy w domu, handel księgarski stoi najgorzej „bo najlepszego dzieła wydanego w Krakowie rozchodzi się w Galicyi niewięcej exemplarzy nad 30, w Poznańskiem nad 70. Z tego by wynikało że cały ten handel polega na królestwie i zabranych krajach.

Nareszcie znajdujemy tam wspomnienia o literatach z którymi Wojcicki spędził młodsze lata swoje podczas pobytu we Lwowie i w Galicyi i uwagi o dzisiejszym teatrze Krakowskim. —

Wspomnienia kończą się rzewnem pożegnaniem z tym grodem pamiątek.

Juljana Bartoszewicza biografia Józefa Sosnowskiego, Wojewody Smoleńskiego, Hetmana Polnego Litewskiego, Wojewody Połockiego, napisana z właściwą temu autorowi sumienną dokładnością. Jestto żywot publiczny i prywatny jednego z tych ludzi co chwiejnością charakteru dochodzili do wysokich dostojeństw i wielkich wpływów, a ze wszystkiego korzystali dla swego prywatnego dobra. — Rozpoczął czynność publiczną służąc „silnemu stronnictwu które Leszczyńskiego no tron powoływało.“ Służył wiernie do upadku Leszczyńskiego. Gdy ten się zrzekł korony pojechał do Drezna przepraszać i przyrzekł wierność Augustowi. „Filozofia życia

i większe doświadczenie wskazały mu drogę do znaczenia i przyszłość na dworach panów. Chodziło mu wiele o karyerę, więc pochlebiał i t. d.“

Służył potem Sapiehom, u Czartoryjskich starał się o urzędy i protekcyę, u Radziwiłłów napychał kieszenie, służy w końcu Stanisławowi Augustowi aż do śmierci w r. 1783.

„Charakter brzydki, pisze Bartoszewicz, szorstki, samolubny i zuchwały“ historya jego jest szeregiem oszustw, gwałtów, podłości. Smutny to przyczynek do przedrozbiorowych dziejów. W jego córce Ludwice kochał się Kościuszko: chciał ją nawet wykraść. Rozmaite są powieści o danej Kościuszce odprawie, mówią nawet niektórzy że ojciec dopuściwszy ucieczki z córką, dogonił ich potem, pannę odebrał a Kościuszkę znieważył. „Bądź co bądź, wszystko to rzeczy w szczegółach niepewne. To niezawodna, że dumny panek Kościuszce córki nie dał, że go z domu usunął w sposób wcale niegrzeczny i że Kościuszko pobiegł wtedy walczyć za wolność na drugą półkulę świata.“

Następuje po tej biografii ustęp z Fryderyka hr. Skarbka Dziejów księztwa Warszawskiego pod tyt. Bitwa pod Raszynem. Rzecz znajoma.

Ludwika Wołowskiego: O ekonomii politycznej we Włoszech, jest tłumaczeniem wstępu do dzieła pod tyt: „Ekonomia polityczna średnich wieków przez Cibrario“ wydanego po francuzku. Klasztor św. Marka we Florencyi przez K. rozprawa należąca do dziejów malarstwa zajmuje się głównie malarzem Beato Angelico czyli Błogosł. Janem z Fiesole z XIV wieku.

Prawnicy znajdą w Piśmie zbiorowem dwie rozprawy prawnicze tyczące się prawodawstwa cywilnego obowiązującego obecnie w królestwie Polskiem.

Do prac najbardziej nas obchodzących należy jeszcze: Dr. Antoniego Małeckiego: Andrzej Morsztyn poeta polski XVII wieku i jego imiennicy.

Materyał tej rozprawy szykownie rozłożony.

Znajdujemy w pierwszym ustępie niejako rehabilitacyę poetów z XVII wieku w obec historyi lieratury. P. Małecki upomina się krzywdy wyrządzonej poetom tego wieku. Po dziś dzień nie są jeszcze odszukane dzieła wszystkich poetów z tego czasu, o których mamy wiadomość. Odszukano niedawno wojnę Chocimską Wacława Potockiego, ale Małecki wymienia kilka poematów jego zostających dotąd w rękopismach.

Znajdujemy u Kochowskiego wymienionych: Potockiego, Morsztyna i Skarszewskiego jako niepospolitych poetów. Z Morsztynów jeden (tak zwany Zbigniew) wymienia chlubnie kilka nazwisk poetyckich nieznanych nam z brzmienia: Naborowskiego, Orzelskiego, Karmanowskiego, Smolika. O Grotkowskim poecie jest w poezyach Morsztyna wiele świadectw stawiających go na pierwszem miejscu w rzędzie społecznych poetów. Nareszcie samych Morsztynów poetów jest w tym wieku aż czterech: Andrzej, Stanisław, Zbigniew i Hieronim.

Miał więc wiek XVII pisarzy znakomitych, ale porównawszy ilość drukowanych ramot ówczesnych z pozostałemi w ukryciu celującemi dziełami, wyciąga M. wniosek bardzo słuszny, że gust czytelników był tak zepsuty wówczas i tylko co najlichsze to poklask zyskiwało.

Między poetami tedy, znanymi dotąd, wieku XVII był, zdaniem Małeckiego, po Wacławie Potockim najznakomitszym poetą polskim Andrzej Morsztyn. W drugim ustępie swej rozprawy dowodzi autor że tak zwany Zbigniew Morsztyn, pod którego imieniem wydano „Poezye ze starego rękopismu w Poznaniu 1844“, jest właściwie Andrzejem Morsztynem. W trzeciej części rozprawy zawiera się wiadomość o życiu publicznem A. Morsztyna. Poeta nasz był synem Andrzeja starosty bolnickiego, urodził się około r. 1620. Nauki początkowe odbywał w kraju, później podróżował do Niemiec, Belgii i (jak się zdaje) Francyi, Włoch, Sycylii. W r. 1645 był jako dworzanin Władysława IV wysłany w orszaku Krzysztofa Opalińskiego do Francyi po Maryę Ludwikę. Za Jana Kazimierza pełnił ważne usługi dyplomatyczne; posłował do Karola Gustawa szwedzkiego, jako stolnik sandomirski, w r. 1654; podpisuje, jako referendarz w. k. w r. 1658 kapitulacyę toruńską, a w r. 1660 traktat oliwski, w r. 1662 deleguje go sejm do rokowania z Moskwą. Spływały na niego starostwa. Ożenił się z Katarzyną Gordonówną margrabianką de Huntilej, szkotką, jedną z ozdób orszaku Maryi Ludwiki w r. 1659. Posłował jeszcze za Jana Kazimierza do Niemiec, Rzymu i Francyi. W zabiegach czynionych około wyznaczenia Janowi Kazimierzowi następcy popierał kandydaturę Kondeusza; został podskarbim w. k. mianowanym przez Jana Kazimierza krótko przed abdykacyą. Ale po abdykacyi gdy kandydatura francuzka przepadła a Michała królem obrano, zaczął i podskarbi tracić popularność, i z rządem stanął w opozycyi. Jan III był osobistym przyjacielem Morsztyna, ale niedługo trwało między nimi porozumienie, zwłaszcza od czasu gdy stosunki rodziny królewskiej z dworem francuzkim obojętnieć zaczęły. Zaszły różne praktyki ze strony podskarbiego w duchu polityki francuzkiej na niekorzyść króla. Nareszcie pisemko satyryczne wydane w r. 1683 pod zmyślonem imieniem „Wydżgi“, przeciw Janowi III, właśnie gdy tenże szczyt chwały w narodzie osiągnął, i wykrycie tajemnych związków Morsztyna z dworem francuzkim „przeciw królowi i rzeczy pospolitej“, spowodowały wytoczenie sprawy przeciw podskarbiemu w. k. przed senatem, która się na tem skończyła, że nasz poeta i dyplomata musiał zrzec się zaszczytów i urzędów w ojczyźnie i przeniósł się na stałe mieszkanie do Francyi, gdzie umarł w początkach wieku XVIII. Godne pamięci, że tego Morsztyna wnukiem był Stanisław August. Podaje jeszcze (w IV części) p. Małecki szczegóły o prywatnem życiu poety.

Pisał wiele, drukował mało. Do ocenienia go służą następujące słowa Małeckiego: „On tam z książek natchnienia nie czerpał, pisał u źródeł życia, i jak jeszcze ruchliwego, gwarnego życia! Co pisał rzucone było od ręki, jak (w prozie) Pamiętniki Paska; a gdyby mu kto miał przyganiać, to odpowiadał zawczasu: wszakże ja tego drukować nie myślę, ja na tem imienia mego nawet nie położę.“

*

„Ta zamaszysta improwizacyjność, ta że się tak wyrażę, egotyczność poety, nadaje zdaje mi się płodom jego znamię czegoś nowego w dawnej literaturze naszej.“

Autor przechodzi dalej dość szczegółowo dzieła Morsztyna, rozbiera, ocenia niektóre i przytacza z nich wiele miejsc. My nie możemy sobie odmówić przytoczenia jednego z nich:

Żadnej krainie Bóg nie błogosławił
Tak jako Polsce; bo choć ją postawił
Wśród nieprzyjaciół krzyża zbawiennego,
W całości dotąd jest z obrony jego.
Ztąd ma i sławę, bo postronni wiedzą
Że za jej strażą w bezpieczeństwie siedzą; —
Do sąsiadów też chleba nie biegamy
Prosić — i owszem swego udzielamy.
Czegoż chce więcej ta kraina z nieba,
Mając dość sławy, obrony i chleba?
— Rządu potrzeba.

Morsztynowi nie chodziło nigdy „tyle o rozwinięcie swobód szlacheckich, ile o wzmocnienie rządu“, więc i tu się przebija jego barwa polityczna. W dodatku podaje jeszcze Małecki wiadomość o dwóch innych Morsztynach (Stanisławie i Hieronimie) także poetach.

Tom pierwszy Pisma zbiorowego kończy się dwiema krytykami „Listów z Krakowa J. Kremera przez A. N., i Historyi prawodawstw słowiańskich A. Maciejowskiego bez podpisu.

(D. n.)

PISMA CZASOWE POLSKIE.

Między pismami ulotnemi czyli rzeczywistemi dziennikami zajmują najcelniejsze miejsca: w Warszawie Gazeta Codzienna i Gazeta Warszawska, w Poznaniu Dziennik Poznański (zakazany u nas) w Krakowie Czas, oprócz tego ma prawie każde znaczniejsze miasto polskie swój dziennik; tak my mamy Gazetę Lwowską i Przegląd Powszechny, Wilno Kuryera Wileńskiego, Kijów Telegrafa Kijowskiego, Chełmno Nadwiślanina. W guberskich miastach kraju zabranego bodaj czy nie istnieje jeszcze kilka gazet rządowych pół po polsku pół po rosyjsku pisanych, gdyż podług ukazu powinna każda gnbernia mieć swoją gazetę.

Zaczynamy od Gazety Warszawskiej. Dziennik ten zawiera po urzędowych ogłoszeniach, które w tamtejszych pismach zawsze na czele mieścić się muszą, wiadomości z wszystkich polskich krajów, czerpane jużto z dzienników jużto z korespondencyi. Wiadomości te nie mogą być treści politycznej, tyczą się więc zwykle życia towarzyskiego, literatury, sztuk pięknych i spraw miejscowych. Warszawska Gazeta jest bardzo skrzętna w podawaniu wiadomości statystycznych, ekonomicznych i przemysłowo-handlowych o krajach polskich, a nawet postronnych słowiańskich.

W tej rubryce znajdujemy np. w numerach wyszłych od 1 kwietnia bież. roku sprawozdania o odczytach z nauk, w Resursie kupieckiej odbywanych, przez profesora Prażmowskiego (z astronomii), Lesińskiego (z chemii), Przystańskiego (z fizyki). Niepodobna podawać tu treści tych sprawozdań, czego bardzo żałujemy, gdyż są wielce zajmujące, a co najważniejsza świetnym są dla nas przykładem jak wysoko stoi publiczność warszawska pod względem zajmowania się rzeczami poważnemi.

Ze sprawozdań o teatrze (między któremi bardzo często i o Lwowskim teatrze znajdujemy wiadomości) zdaje nam się najgodniejsze uwagi to o pierwszem przedstawieniu w Warszawie „Listu żelaznego A. Małeckiego,“ które obudziło wielkie zajęcie w publiczności, i zjednało tak autorowi jak aktorom wielkie pochwały w Gazecie Warszawskiej. Wielce wychwala także sprawozdowca teatralny nowego w Warszawie (a u nas dobrze znanego) aktora, pana Linkowskiego.

Ważne miejsce zajmuje w tej rubryce „Instytut muzyczny“ w Warszawie. Zadziwiająca i zawstydzająca nas jest gorliwość obywatelstwa tamtejszego w podniesieniu tego zakładu. Spisy składek czynionych na rzecz instytutu zawierają ilość uczęstników i sumy któreby u nas uchodziły za bajeczne. Pojedyńcze osoby dają bardzo często po 500, 300 rs. i t. d. najmniej po 10 rs., powiaty po 1000 do 2000 rs. Miasta, od Wilna zacząwszy koleją idąc po guberniach i powiatach, przesadzają się w dawaniu balów, widowisk, koncertów na korzyść instytutu; i tak Radom wnosi 900 rs. (a obiecuje więcej), Kalisz do 600 rs., Suwałki 300 rs., Płock 900 rs., z jednego amatorskiego koncertu w Kijowie 800 rs., i t. d. W ogóle szczodrość obywatelstwa w rzeczach publicznych nie przechodzi zapewne miary zamożności tamtych ziem, ale dowodzi panującego tam ducha obywatelskiego, którego u nas zaledwie pojedyńcze przykłady znajdujemy.

Tak na wybudowanie domu dla warszawskiej resursy kupieckiej ofiarował jeden z akcyonaryuszów 30.000 rs. wprawdzie pożyczanym sposobem, ale niepytając o hipotekę.

Nie chcąc się szeroko rozwodzić nad różnemi ciekawościami tej rubryki kończymy sprawozdanie z niej radosną wiadomością że do kolei Kijowsko-Brodzkiej czynią się za kordonem wielkie przygotowania.

Polityczna częśc Gaz. War. nie należy do nas, pozwalamy sobie tylko nadmienić że wcale nie jest czcza i niegodna czytania, a nawet korespondencye własne Gazety Warszawskiej zagraniczne traktują wszystkie obszernie i śmiało o polityce, byle nie tykać Polski i Rosyi. Miała ona ciekawe korespondencye (w tym miesiącu) z Londynu, Berlina, Szwajcaryi i Multan. Krajowe, ze wszystkich znaczniejszych miast polskich, nie dotykają polityki (wyjąwszy Poznańskie).

Poznański korespondent użala się na biedę finansową i zwraca uwagę na ruch publicystyczny przez nią wywołany. Rzuciło się bowiem kilka zdolnych piór polskich do wyjaśnienia Niemcom po niemiecku przyczyn i skutków tej biedy. Ale podobno rzucają groch o ścianę. Oni piszą, a tymczasem ziemstwu kredytowemu zadano cios śmiertelny. Cieszy się korespondent że „praca nad utrzymaniem praw należnych językowi polskiemu przynosi już o tyle owoce, że przecież nawet po kolejach żelaznych, pocztach, biurach i t. d. przestają powoli uważać za śmieszną i dziwaczną oryginalność jeżeli się kto po polsku odezwie“. —

Donosi także o ruchu literackim t. j. o posiedzeniach Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu i odczytach w „Kole Towarzyskiem“. —

Wileński korespondent podaje wiadomość o kilku ważnych projektach dla podniesienia dobra powszechnego, jako: na utworzenie wydziału rolniczego przy tamtejszem Towarzystwie naukowem, które kwitnie obok komisyi archeologicznej. W tej mierze bogatsze Wilno od nas. Inny projekt jest: otworzenie domów komisowo-handlowych w Pińsku, Grodnie i Kownie. Nareszcie projekt założenia publicznej biblioteki dla Wilna zyskał zaraz uczynkowe poparcie ze strony komisyi archeologicznej, która ofiarowała swoją bibliotekę o 5000 tomach na użytek publiczny.

Nie możemy pominąć korespondencyi z *górnego Szlązka*, która boleśnie przemawia do wszystkich serc polskich wystawiając opłakany stan moralnego i fizycznego upadku tamtejszej polskiej ludności złożonej z blizko miliona dusz.

Korespondent *lwowski* Gazety Warszawskiej narzeka na brak spojni, solidarności wszędzie a najgłówniej „w tem gronie ludzi, którzy mniej więcej piśmiennictwem się zajmują“. Przyczyny odosobnienia „herbowego towarzystwa“ od innych klas społeczeństwa, braku jedności w szczupłym zastępie inteligencyi krajowej i innych wad naszego społeczeństwa przypisuje korespondent głównie „owym mentorom, którzy przybyli jako cywilizatorowie do kraju naszego i do niedawna wyłącznie prawie wychowaniem publicznem kierowali“.

Jak tedy w skutek tego demoralizującego wpływu młodzież w szkołach dzieliła się (podobno i teraz jest to samo) na różne odrębne kółka, tak i literaci stanowią we Lwowie rozmaite koterye. Korespondent widzi tedy koteryi podobnych sześć głównych a kilka pomniejszych, grupujących się około dzienników u nas obecnie wychodzących.

Zobaczmy tedy jakie to są koterye? Oto pierwsza: hrabiowsko-szlachecka, która przesądy i uprzedzenia „herbowego towarzystwa“ przeniosła w świat literacki. Druga: religijno-literacka. Żarliwość przesadna w religii naprowadza ją na drogę wyłączności i odosobnienia się od wszystkiego co jej się zdaje sprzeczne z jej zasadami religijnemi. Trzecia koterya pisarzy zajmujących stanowisko już ustalone w świecie naukowym nietylko naszej prowincyi, ale i innych krajów polskich. Zarzuca tej koteryi korespondent że zamykając się w badaniach naukowych usuwa się od udziału w dziennikarstwie. Czwarte grono nazywa korespondent: konserwatywno-literackiem, które się składa z pisarzy albo wyznających zasady zachowawcze, albo nieśmiejących ozwać się ze zdaniami postępowemi aby sobie nie narazić pewnych osób możnych. Liczy tu jeszcze korespondent dyletantów podobnego usposobienia i „kilku inwalidów literackich“ którzy niegdyś byli żarliwymi zwolennikami zasad postępowych a dziś zmienili zdanie i chorągiew. Do piątego kółka zalicza korespondent ludzi niepodległego sposobu myślenia, śmiałych, z pewnemi zasadami, dobro powszechne jest ich hasłem, nauka środkiem a nie celem, i t. d. Słowem, ogromne mają zalety; mają i wady, ale pomimo tych radby korespondent aby to kółko wzrastało, „bo w niem skupiają się siły żywotne, które przy nieco większem umiarkowaniu obfite krajowi przynieść mogą plony“. Najgorszą jest szósta koterya: „ludzi powodujących się wszelkiego rodzaju osobistościami, którzy pod osłoną zasad najszczytniejszych pozornie, walczą właściwie nie o te zasady, ale ścigają pod różną formą, albo osobistych przeciwników, albo mszczą się na pewnych klasach mieszkańców za to, że im wstęp do ich towarzystwa zamknięty“. — Tych na szczęście nie wiele, lecz wpływ ich złowrogi szczególnie na młodzież garnącą się do piśmiennictwa.

Przechodząc do dzienników użala się korespondent na ich niezgodę, a mówiąc o nich szczegółowo twierdzi: o Gazecie Lwowskiej że niema żadnego wpływu na umysły mieszkańców; o „Przeglądzie powszechnym“ że w poglądach literackich bywa stronniczy, w kwestyach bieżących śmiały niekiedy, lecz często bez taktu, bo nadto gwałtowny. Za najgorszą stronę „Przeglądu“ poczytuje korespondent „najzjadliwszą polemikę“ której do niedawna kolumny swoje otwierał. Korespondent ma nadzieję, że to więcej nie wróci.

O „Dzienniku literackim“ pisząc zastanawia się przedewszystkiem nieco dłużej nad „Żywotem Staszica“ Władysława Zawadzkiego, i objawia zdanie dosyć korzystne o nim. Powieść W. Łozińskiego: „Dwie nocy“ nie zadowolniła korespondenta, przygania ostro autorowi, i twierdzi że nikogo z czytelników nie zadowolni. Bez porównania ostrzejsze zdanie daje o dramacie J. Szujskiego pod tytułem: „Królowa Jadwiga“. Zarzuca mu dowolne a niczem nieusprawiedliwione zmienianie całego toku działania, godności osób działających i znanych charakterów (samej nawet Jadwigi), twierdzi że „dyalogi okropnie nudne i więcej w nich deklamacyi niż poezyi“. Pisze korespondent jeszcze niezbyt korzystnie o innych rubrykach „Dziennika literackiego“. Podaje wiadomość o „Kółku Rodzinnem“ i „Czytelni dla młodzieży“ lecz nie wydaje żadnego sądu o nich. Zamyka ten obszerny list (bo przez cztery numera Gazety Warszawskiej się ciągnie) polemiką o konkurs hr. Pinińskiego na książkę dla ludu, z korespondentem „Przeglądu powszechnego“ stając w obronie literatów przeciw zarzutom korespondencyi zamieszczonej w Przeglądzie.

W najświeższym liście do Gazety Warszawskiej występuje tenże sam korespondent przeciwko panującym u nas zbytkom i proponuje zawiązanie towarzystwa wstrzemięźliwości od zbytków, które zdaniem korespondenta mogłoby się najłatwiej wywiązać z towarzystw rolniczych i towarzystwa naukowego krakowskiego.

Kijowski korespondent tejże gazety rozpisał się obszernie o ważności cukrowarstwa na Wołyniu, Ukrainie i Podolu, gdzie ta gałęź przemysłu dostąpiła bardzo znacznego rozwoju. Jednakże tak cukrowarstwo jak rolnictwo w ogóle cierpi tam przez brak wykształcenia specialnego właścicieli i osób podrzędnych. Czując brak ten obywatele tamtejsi, starają się u rządu o pozwolenie zawiązania towarzystwa w celu podniesienia rolnictwa i założenia szkoły wyższej rolniczej i technologicznej.

Poznański korespondent donosi znowu o wnioskach poczynionych na sejmie berlińskim o powiększenie funduszów na tłumaczów sądowych, obsadzenie Polakami posad

sądowych, postanowienie nareszcie, by przewodniczący w sądach przysięgłych w Wielkiem księztwie umieli po polsku.

Z *Radomia* piszą że się zawiązała tam spółka na wzór Płockiego domu zleceń, że zapisano dotychczas 60.000 złp. a gdy każden z dziewięciu powiatów zamierzających wejść w spółkę złoży taką sumę, wypadłoby złp. 540.000. Kapitalistów czterech miało złożyć zaraz 100.000 złp. pod warunkiem by im zaręczono, że się złoży 20 milionów złp. kapitału. Ale gdy do tego zaręczenia dać nie można było, poprzestano na małym początku, zważywszy, że i Płocka spółka nie większym zaczęła działać kapitałem a przecież świetnie stoi.

Feljeton ukończył „Porwanie Jakóba i Konstantego Sobieskich przez Augusta II na drodze między Oławą a Wrocławiem dnia 27 lutego 1704“ i zamieścił rozbiór dwóch konkursowych komedyi: uwieńczonej Wacława Szymanowskiego pod tytułem: „Dzieje serca“, w której zdaniem recenzenta niemasz ani dziejów ani serca, i Zygmunta Hlebickiego - Józefowicza: „Po naszemu“, która otrzymała akcesit a jest, jak recenzent twierdzi, dziecinnym niemal zlepkiem młodych reminiscencyi.

Ze wspomnienia historycznego o porwaniu synów Sobieskiego przez Augusta II nie możemy pominąć spostrzeżeń autora nad dzisiejszym stanem Żółkwi, ulubionej Jana III rezydencyi, w której kościele farnym (jakoby one „Mane Tekel Fares“.) kole w oczy dzisiejsze pokolenia przekazane im z przeszłości żądanie: *Oriare ex ossibus.*

„Nic melancholiczniejszego, nic smutniejszego, jak widok ostatniego miejsca pobytu Jakóba, ulubionej przez Jana III Żółkwi. Obszerny dawniej plac zamkowy zarasta trawą, na której się wznosi kilkanaście starych olbrzymich lip, pamiętających może króla Jana. Za zamkiem, gdzie się kiedyś znajdował wspaniały park, przedmiot podziwienia zagranicznych podróżnych, w którym Jan III rozpinał tureckie namioty i wyprawiał sute dla posłów zagranicznych mocarstw bankiety, rozkoszują chwast, osty i pokrzywa; sam zamek, zbudowany w czworogran, ma tylko jedno skrzydło utrzymywane w porządku, w którem się znajduje pomieszkanie austryackiego kreishauptmana i tak nazwany cyrkuł. Za czasów Sieniawskich i Sobieskich były w tem miejscu stajnie. Na podwórzu zaś zamkowem, wzdłuż wschodów prowadzących do mieszkań tylnego skrzydła, stoją pokryte grubą kurzawą, poobtłukiwane posągi hetmanów polskich; w komnatach pierwszego piętra, noszących jeszcze herby Sieniawskich i Sobieskich, w tych samych może gdzie syn Jana III życie zakończył, założono magazyn wojskowy, a owies, groch i kukurydza zalegają posadzkę taflową“.

„Wieje z tego wszystkiego dziwnie grobowa atmosfera, ulubiona siedziba Jana III zamienia się coraz bardziej w ruinę. Naprzeciw o kilka kroków stoi kościół farny z grobami Daniłłowiczów, Żółkiewskich, Sieniawskich i trzech Sobieskich“.

Przypomniał nam się żywo przy czytaniu tego wspomnienia o Żółkwi obraz Brzeżan zamieszczony niedawno w pismie naszem. Jakież podobieństwo losu obudwu tych siedzib świetnych rodzin!

Nadarzy nam się jeszcze sposobność zwrócenia uwagi na ten upadek pomników wielkiej przeszłości naszej.

Radzibyśmy jednak wzbudzić przekonanie że mniej chodzi o to, by potomkowie bohaterów naszych odnawiali dawne przybytki, boć i czasy i środki nie są potemu by przyozdabiać kosztownie relikwie zgasłej wielkości, jak o to, by się przejąć duchem tej przeszłości, tą gorącą miłością swojskości, tą grozą w przestrzeganiu wszystkiego, czego wymaga dobro narodu.

W tej dążności wtoruje nam znowu krytyk dzieła J. Micheleta La femme w feljetonie tejże samej Gazety.

„Dziś, mówi on, gdy widocznie świta jutrzenka błogiej zmiany dla kraju, gdy zastanowiwszy się nad położeniem naszem, zaczynamy się garnąć do pracy, aby podnieść narodowe bogactwo, wydobyć się z rąk spekulantów i lichwiarzy, a fałszywego majątkowego położenia, z życia nad stan, rozwinąć rolnictwo, przemysł i handel w kraju — niesłychanie ważną jest rzeczą, aby ci, co obywatelską powodowani gorliwością, stoją na czele tego zbawiennego ruchu, zechcieli pamiętać, że nietylko majątek narodu lecz i jego ducha trzeba mieć, i to przedewszystkiem, na względzie. Najpotężniejszym a zarazem i najskuteczniejszym tu środkiem poprawa domowego wychowania dzieci, które dziś z ojcowskiej strzechy albo żadnych albo cudzoziemskie wynoszą zasady“... Sięga krytyk dalej i aż do Sparty idzie po przykłady, jakoż niemylnie surowość Spartańskiego wychowania nie była jedyną, choć niemałą jego zaletą, bo utrzymanie ducha obywatelskiego i zaprawianie do służby narodowej od dzieciństwa było najgłówniejszym celem tego systemu, który z abecadłem wpajał główne zasady religii i praw narodowych. Nie po pierwszy raz zwraca on uwagę na fałszywy wstyd nieumienia obcych języków, a bezwstyd w kaleczeniu własnego, zapał dla obcego piśmiennictwa, a obojętność dla swojego.

Dowcipne jest twierdzenie tego krytyka raczej obyczajów naszych niż dzieła Micheletowego, że u nas otworzył się *status in statu*, właściwie naród w narodzie, cudzoziemców nie należących do żadnej ojczyzny noszących nazwę Polaków. Wiele byłoby do mówienia i do powtarzania o mężczyznach bardziej jeszcze niż o kobietach, bo na tamtych cięży głównie powinność obywatelska, lecz musiemy kończyć, a nie możemy kończyć stosowniej jak słowami E. Siwińskiego:

„Jakaż to przepaść rozdziela ową niewiastę, co bogobojnie czytała dzieciom swoim Żywoty Świętych Skargi, zaprawiając ich dusze do poświęceń, do ofiar, męczeństwa, od dzisiejszej lafiryndy, co modnie ubrana, idzie do kościoła na modną mszę, na której się tylko modne zbiera towarzystwo i modli się modnie z modnej, bo francuzkiej książki!...“

Stare to rzeczy, ale tem smutniejsze że jeszcze zawsze nowe, że nie przestały być czem były za biskupa Warmińskiego — zatratą cechy narodowej w towarzyskiem i domowem pożyciu.

Dopełniamy dzisiejsze sprawozdanie nasze wiadomością o zeszycie nowym dodatku do „Czasu“ za miesiąc Marzec r. b. Zawiera się tam Kazimierza Radeckiego wspomnienie pod tytułem: „Kościuszko w Berville“, które autor nazwał obrazkiem częstochowskim. Zwiedzając Fon-

tainebleau, rozrzewnia się autor wspomnieniem o abdykacyi Napoleona, a opisując dosyć powabnie pałac i galeryę obrazów i lasek, prowadzi czytelnika do tamtejszego notaryusza, w którego aktach znajduje testament Kościuszki. Ztąd tedy przyszło mu na myśl dowiadywać się o szczegółach pożycia bohatera w swoim zaciszu w Berville, gdzie życia dokonał. Wdzięczni jesteśmy autorowi za kilka bardzo pięknych szczegółów dowodzących jaki Kościuszko posiadał czar owładania serc ludu. Pomijamy wiele ciekawych rysów jego osobistego charakteru, boć są to tylko promyki, które słońcu blasku nie dodają, ale nie możemy pominąć wspomnienia o żałobnem nabożeństwie, odprawionem w bożnicy żydowskiej w Wilnie zaraz po śmierci Kościuszki. Dowodzi to że on umiał obudzić iskrę patryotyzmu nawet tam, gdzie go najrzadziej znajdujemy. Pan Radecki przytacza tłumaczenie hymnu, który podczas tego nabożeństwa spiewano w bożnicy. Drugim szczegółem jest, że wieśniacy w Berville usypali mogiłę na cześć Kościuszki, a chcieli pamięć jego obchodzić coroczną uroczystością ludową, ale rząd (już za Ludwika Filipa) wzbronił im tego. —

Józef Mączyński zamieścił ustęp ze „zbioru podań i wspomnień krakowskich" pod tytułem: „Kraków w pierwszym roku za czasów konfederacyi Barskiej". Jest to szczegółowy, rzecby można, dyariusz wypadków zaszłych w Krakowie w czasie trwania tak zwanej konfederacyi Krakowskiej.

Poezye mieści dodatek: Krystyna Ostrowskiego „Morze i okręty". Jerzego Laskarysa „Na śmierć autora Przedświtu" i Aleksandra Moroza „Święty Wojciech"; dalej Ant. Kłobukowskiego, wiadomość o hiszpańskim powieściopisarzu Fernando Caballero i tłumaczenie kilku rozdziałów z jego powieści: „Rodzina Alwaredów". W przeglądzie piśmiennictwa zaczął L. Siemieński „Rozbiór komedyi boskiej Danta podług przekładu Korsaka".

W korespondencyi znajdujemy między innemi ciekawą wiadomość z Londynu, że Anglia od czasu gdy zniesiono stempel na gazety i taksę na inseraty ma 1041 dzienników; między temi rozchodzi się miesięcznie pismo Thackeraya pod tytułem: „Cornhill Magazine" w 70 do 80.000 egzemplarzach.

Gazetka literacka mieści nowiny, któreśmy już podali.

TEATR.

DWA POŻEGNANIA.

Dramat w pięciu aktach przez Henryka Nowakowskiego.

Nie myślimy dać czytelnikom naszym obszerniejszego rozbioru tego dramatu. Osnowa mało zawikłana ułatwi nam sprawozdanie. — Pan Maciej Próżnicki sprzedał dobra swoje i zakupił papiery w celu, aby tym większe z majątku swego ciągnął korzyści. Ulokował zaś kapitały swoje u bankiera wiedeńskiego, aby niemi spekulował na giełdzie. Próżny i znaczenia chciwy pan Próżnicki, przeznacza rękę córki swojej Anieli, hrabiemu Arturowi Próchnickiemu, człowiekowi zużytemu i znudzonemu, egoiście i sfrancuziałemu światowcowi, któremu nie o rękę ale o posag Anieli idzie. Aniela olśniona blaskiem powierzchownych zalet jego, tłumaczy sobie prostodusznie chłodne zachowanie się, jakiego doznawała od Artura, a nie odgaduje gorących uczuć Michała Sulimowskiego, szlachcica zamożnego, który ją uwielbia, a w gospodarstwie i naukach stara się ukoić boleść serca swego. Na wezwanie pana Żytomskiego współopiekuna Anieli, Michał przybywa do Lwowa. Pan Żytomski poznawszy się na niegodziwym charakterze Artura, chce zapobiedz przyszłemu małżeństwu i namawia Michała, aby tenże jakie kroki czynił do uzyskania serca Maryi. Michał nie dowierzając sobie waha się nieco, potem przyrzeka, że pójdzie za tą radą przyjaciela. — Nadchodzi wieczór zaręczyn a z nim telegram o krydzie bankiera wiedeńskiego, u którego pan Próżnicki złożył swoje kapitały. Na tę wiadomość tenże paraliżem tknięty umiera. Sposób w który dwaj rywale przyjmują tę wiadomość jest rozstrzygający. Obadwaj odjeżdżają na wieś. Artur już miał porzucić bez pożegnania dóm i zubożałą narzeczonę, gdy sobie przypomina, że ciotka Anieli wdowa wiekowa i bezdzietna posiada jeszcze znaczny majątek. Pisze tedy list pożegnawczy w którym oświadcza, iż nie cofnie danego słowa, jeżeli ten majątek zostanie zapisanym Anieli. Jestto jedno pożegnanie. List Michała, którego treść łatwo się da odgadnąć, stanowi drugie. Po sześciu tygodniach opiekun Anieli wręcza jej te dwa listy. Pierwszy wywołuje oburzenie, drugi uczucia przeciwne. Mija znowu półtora roku. Ciotka zapisała w istocie majątek swój Anieli. Aby tedy ukarać niecnego Artura i wynagrodzić kochające serce Michała, udaje ona, że jest gotową oddać rękę pierwszemu, wyznacza dzień ślubu, zaprasza Michała na drużbę, a gdy już państwo młodzi mają iść do ołtarza, oświadcza iż nie Artura lecz Michała będzie żoną.

Osnowa, jak widzimy jest czysto epiczna. Ztąd bierność, czasem nawet przykra bierność głównych charakterów i brak ruchu, brak dramatyczności. Gdzie główne osoby same nie działają, gdzie się tylko coś dzieje z niemi, gdzie z osobna nie walczą z przeszkodami, tam dramatu nie ma. Chcielibyśmy aby autor przejął się tą konieczną potrzebą akcyi, przejął wymaganiami dramatu i sceny, a rokujemy mu w przyszłych jego utworach powodzenie zupełne.

Nie możemy jeszcze tego pominąć, że autor w głównej myśli i niektórych szczegółach zeszedł się z francuzkim powieściopisarzem Amadeuszem Achardem, coby jednak dramatowi przy właściwych jemu zaletach wcale nie ubliżało.

Język jest piękny, dyalog płynny i naturalny.

Kronika literacka.

— Zamieszkały w Warszawie obywatel ziemski nabył księgozbiór po ś. p. Muczkowskim, składający się wyłącznie z dzieł polskich i nader rzadkich, mianowicie takich, które związek mają z naszą historyą i literaturą. Nabywca zamierza sprowadzić tę bibliotekę do Warszawy, i otworzyć dla użytku publicznego.

— W Krakowie wyjdzie wkrótce Rocznik ordynacyi Myszkowskich mieszczący starannie przez Ant. Zygm. Helcla wydane listy do panowania Sobieskiego z komentarzami.

—Tamże wyszło nowe wydanie Panowania Henryka Walezyusza z rękopismu po Albertrandym. Wydanie to pomnożone dokumentami niemniej pamiętnikami do historyi króla Stefana, mieszczącemi korespondencye króla oraz zbiór wydanych przez niego urządzeń. Zebrał to wszystko i wydał jeszcze w r. 1830 hr. Edward Raczyński.

— Wydawnictwo katolickie ukończyło druk Tatrów w 24 obrazach opisanych wierszem przez Bogusza Zygmunta Stęczyńskiego. Do poematu dołączonych będzie 80 widoków tatrzańskich, które wyjdą także w osobnem odbiciu pod tyt. Album tatrzańskie.

— Jako ciekawe i potrzebne dzieło dla naszych artystów i archeologów zapisujemy tutaj: *Les arts somptuaires du costume et d' ameublement. Sous la direction de Hangard Mauge. Texte par Chr. Louandre.* Jest to najdokładniejsza historya strojów i ubiorów, tudzież sprzętów domowych, używanych w całej Europie od najdawniejszych czasów.

Kronika sztuk pięknych.

— O Alexandrze Zarzyckim piszą z Paryża: Po wielu koncertach danych tutaj przez Polaków najzaszczytniejsze miejsce zajmie koncert Alexandra Zarzyckiego. Komu wiadomo, co to jest dawać koncert w sali Herza, temu nie potrzeba już mówić o znaczeniu, stanowisku i talencie koncertanta. Po kilkuletnim pobycie w Paryżu w pracy cichej, przed miesiącem młody ten i dzielny atleta naszej muzyki, rozpoczął świetną drogę swą artystyczną wydaniem pięciu kompozycyi pod tytułem: „*Poésies musicales*". Kompozycye te zjednały sobie poklask wszystkich koryfeuszów francuzkich. Na koncercie byli: Berlioz, Scudo, Mann i t. p. We Lwowie występował p. Zarzycki w koncertach Biernackiego.

— Jeszcze o jednym Polaku - artyście wspominają dzienniki francuzkie. Jest nim pan Dombrowski. Występuje na tegorocznych koncertach w Paryżu z wielkiem powodzeniem. Kompozycye jego powszechną zwracają na siebie uwagę.

— Pan Gliński nadworny i znakomity malarz na szkle, w Berlinie, zajmuje się obecnie malowaniem wielkich okien do kościoła Urszulinek. Talent p. Glińskiego zwraca uwagę wszystkich Berlińczyków.

— Obrazkowe pismo „Postęp", wychodzące w Wiedniu podaje kopią nowego obrazu Leopolda Löfflera. Znakomity nasz artysta obrał sobie przedmiot z dziejów ojczystych. Rycina wykonana jak twierdzi Postęp „pod okiem autora obrazu" daje nam dość jasne wyobrażenie o całej kompozycyi. Obraz przedstawia „ostatnie chwile Stefana Czarnieckiego (1665)". — W ubogiej izbie leży zwycięzca wrogów Polski. Towarzysze broni w niemej stoją boleści. Jeden tylko najmłodszy wiekiem, żywszym gestem okazuje ból serca, klęka przy śmiertelnem łożu wodza i łzami skrapia mu rękę. Drugi uczuciem a pewnie i wiekiem jemu najbliższy, chce opanować boleść swoją, i do ramienia starszego towarzysza przyciska twarz, aby obecni łez jego nie widzieli. Na przodzie obrazu klęczy kapłan — dobry to nasz znajomy, który podzielał losy wodza. Jest on na swojem stanowisku — modli się. Boleść narodu przy skonie wielkiego wodza uwydatnił artysta w dwóch postaciach. Jeden zakuty w zbroi, zahartowany w harcach, opuścił na chwilę ręce. Jest to moment przerażenia, moment najwyższego bolu dojrzałego człowieka. Ale wnet przyjdzie on do siebie, nie upadnie na duchu. Rzuci garść ziemi na grób ukochanego wodza, wyleje łzę wielkiego, szczerego bolu, ale za chwilę chwyci za oręż i pójdzie w ślady zmarłego. Obowiązki względem ojczyzny oderwą go od grobu bohatera, bo do nowych zapasów woła ojczyzna. Drugi z założonemi na krzyż rękami uczuł także wielką boleść, ale nie ugiął się, nie złamał. W obec tej tragedyi, która się tutaj w ubogiej odbywa izbie, jakże małoznaczące są honory tego świata! Oto we drzwiach pojawiają się wysłańcy króla, niosący zasłużonemu wodzowi buławę hetmańską! Nikt ich nie widzi, nikt na nich nie zważa! Czarniecki żegna się w tej chwili z wiernym swoim rumakiem, którego rozwarte nozdrza zdają się chwytać ostatnie tchnienie umierającego. W pochwyceniu tej chwili, i w całem ugrupowaniu występuje Löffler jako artysta pierwszego rzędu. To nie jest illustracya kroniki, to poemat, którego głęboka myśl rozgrzewa i podnosi.

Różności.

— Donoszą z Wilna: Jużeście zapewne słyszeli o projekcie założenia biblioteki publicznej w Wilnie; musimy jednak wyznać, że iniciatywa nie od nas wyszła. Przykład dało nam Grodno, które żadnych ku temu nie posiada środków, ale wielką jest rzeczą dobra wola. Oto urzędnicy Grodna porozumiawszy się z sobą postanowili od swej i tak już oszczędnej płacy poświęcić pewien procent na założenie czytelni, która powoli w bibliotekę publiczną zmienić się może. Skoro doszła o tem wiadomość do Wilna, byliśmy trochę zawstydzeni — pierwszy przykład dała Komisya Archeologiczna, ofiarując swą kilkutysięczną bibliotekę na użytek publiczny; zaraz potem Dyrektor Obserwatoryum p. Zadler wraz z wicedyrektorem p. Gusiewem oświadczyli gotowość udzielania dzieł w księgozbiorze tegoż zakładu znajdujących się i tak w krótkim czasie położono fundament przyszłej biblioteki publicznej.

W okolicy Szumany, w Czechach, utrzymała się dotąd w 14 wsiach osada polska, przesiedlona tam przez Brzetysława I. za bezkrólewia po Ryksie r. 1038.

— W regestrach kollektora generalnego papiezkiego Gabryela z Fabriano na Polskę, Czechy i Morawę z r. 1318 w archiwum watykańskiem znajdują się między innemi następujące pozycye: wydał p. Bartłomiej, proboszcz św. Michała w Płocku, gdy szedł w rzeczonych sprawach (wybierania podatków papiezkich) jako kollektor do Głuchej (Surdam) Polski z parą koni i dwoma służącemi XII kóp (groszy zapewne). Za parę koni padłych liczy szkody 10 kóp groszy. — Podatki papiezkie były bardzo wysokie i intratne, jednak zdarzało się że księża niektórzy płacić nie chcieli za co bywali exkomunikowani. To się zdarzyło księdzu Piotrowi plebanowi w Staszowie i ks. Bogusławowi z Kłodnicy.

— Dzienniki wspominały już kilkakrotnie o szkole gimnastycznej Dr. T. Bakodego. Zakład ten stał się tego roku przystępnym dla uboższej młodzieży przez zniżenie opłaty za naukę i rozszerzenie lokalu. Lecz pan Bakody zapragnął uczynić swoją szkołę pożyteczną nietylko dla tej niewielkiej ilości młodzieży, która korzysta z niej albo z polecenia lekarzy albo z woli rodziców, opiekunów i uznających gimnastykę za konieczne uzupełnienie wychowania fizycznego. Właściciel zakładu gimnastycznego radby uczynić gimnastykę konieczną częścią wychowania publicznego. Zrobił on ku temu krok zasługujący na powszechne uznanie. Otworzył szkołę swoją bezpłatnie w pewnych godzinach dla kandydatów kursu pedagogicznego sposobiących się na wiejskich nauczycieli, pod warunkiem aby nauczyciele potem mieli obowiązek w szkółkach wiejskich połączyć z nauką szkolną gimnastykę.

* *Wydanie 9. numeru „Kółka rodzinnego" spóźniło się z powodu wyrzucenia rocznicy historycznej w tym tygodniu przypadającej.*

Wydawcy i odpowiedzialni Redaktorowie: *Jan Zacharjasiewicz, Alexander Szedler.* Z prasy pospiesznej E. Winiarza.